

WIEŚCI z POLSKI

LUTY Nr. 2 ROK II

ROK II WARSZAWA, LUTY 1929 R. Nr. 2

WIEŚCI Z POLSKI

MIESIĘCZNIK DLA POLAKÓW NA OBCZYŹNIE
ORGAN STOWARZYSZENIA "OPIEKA POLSKA NAD RODAKAMI NA OBCZYŹNIE"

Zakopane: Hala Ornak



fot. Photoplat.



Matka Boska Gromniczna. mal. P. Stachiewicz.

KAZIMIERZ LASKOWSKI.

Na Gromniczną

Na „Gromniczną" na „Maryją"
W mojej wiosce wichry wyją —
Śnieżny tuman za tumanem
Niesie polem pobielanem!
To zagędźbi w krzu wierzbiny,

To się zerwie na drożyny —
To w opłotkach zaspy spiętrza:
„Panieneczko! Przenajświętsza"!

Na „Gromniczną" na „Maryją"
W mojej wiosce dzwony biją —
W mojej wiosce płoną woski
Przed obrazem „Częstochowskiej"

Płyną pieśni — pieśni śliczne!
Ponad lasy okoliczne!
Z kościelnego dzwonu wnętrza:
„Panieneczko! Przenajświętsza"!

Na „Gromniczną" na „Maryją"
Idą ludzie z procesyją...
Cała wioska, swoi sami
Połyskują gromnicami.

MARJA RODZIEWICZÓWNA.

Na starej choinie.

Hm! Jak było zimno! Codzień! A dni tych wyciągnął się szereg bezliku. Stara choinka, co może sto zim pamiętała, dziwiła się nawet owej srogości, stojąc po kolana w śniegu, w białej czapce, w kożuchu z grubej, mchem okrytej kory.

Dziwiła się, z nieukontentowaniem kiwając gałęźmi, i oburzona mówiła do młodszej siostry.

— Jak ci się zda taki porządek? Codzień jeśli nie śnieg, to mróz, a często i oboje włóczą się po lesie. Cygany te, zbójcy myślą u nas chyba osiąść na stałe! Nie wiem, co sobie ten nasz pan - słońce myśli? Bezprawie, mówię ci, bezprawie.

— Co mi tam! — lekceważąco wzniosła ramiona młodsza — do mnie chłód nie dochodzi, a dobrze sobie czasem podrzemać.

— Błaźnica jesteś i basta. Albo się to ja o siebie troszczę? A moi lokatorowie!

— Jabym ta nigdy żadnej hałastry do siebie nie przyjmowała.

— Gadaj, albo to nie wiem, że i ty masz, choć się jeszcze kryjesz. A liszki?

— No, liszki cicho siedzą.

— A w tej rososze, co ci burza skręciła i dziupło się zrobiło, nic nie masz?

— Et, prawie nic. Wprosiły się sojki na lato, a teraz pusta.

— Moja droga! I ja zamłodu lubiłam się stroić, gadać i rosnąć. Na starość inne gusta. Lubię gwar wkoło siebie, no, i dochód. Mam sporo mieszkań.

Płacą to oni licho, ale że przeważnie biedota, a nie łajdaki, więc patrzę na to przez szpary, ano, przywykłam do nich. Trapi ich ta zima kaducznie. Boję się, że nie wszyscy lata doczekają. Może kto i zamrzeć, a wiesz, co z tego? Naprzód mieszkanie opustoszeje, a powtóre niechętnie kto się osiedla po nieboszczyku — dowodzą, że straszy.

— Dużo ty ich masz, tych lokatorów?

— Ho, ho! Pięć piętr, moja duszko!

W suterenie siedzi borsuk. Mówią, że to malkontent i zbój potajemny. Prawią tak mrówki, ale dowodów niema. Włóczy się wprawdzie tylko po nocach, ale może odzieży nie ma dość porządnej, aby w dzień paradować. Wiem zresztą, co ma w spiżarni, a przecie to fakt: co jesz, taki jesteś. Otóż grzyby tylko ma. Zwółczył je całą jesień. Wogóle lubi to dreptać po grzyby, bo i dzieci chodziły, i żona się starała. Znieśli też tego prowiantu całą komorę, do drugiej naciągali mchu i liści, i tak biedaki zimują.

Niby to śpi, ale mizernieje w oczach.

Dzieciom szczędzą zapasów, a sami cierpią.

Żal mi najgorzej starej. Zeszłego roku woda im wpadła w korytarze, zalała na śmierć dwoje dzieci, popsuła mieszkanie. Często stara wspomina to i płacze.

— Moja droga! Łatwo ci co wmówić. Te twoje borsuki chytre łotry. Posłuchaj, co mrówki opowiadają. Jak wpadną im do domu, to tysiącami dzieci niszczą i stuletnią robotę w perzynę obrócą.

— Wściekła przesada. Te ichmościanki lubią się wiecznie cudami pracy chełpić. A zresztą nie one jedne chcą żyć. Wielka mi parada te ich dzieci. Ni to chodzi, ni co rozumie. Tysiąc mniej, tysiąc więcej, a mrówek zawsze dosyć. Nie uwierzysz, jak mi one swem bezustannem włóczeniem się i zaglądaniem we wszystkie kąty obrzydły. Składa się to niby na pracę, a w gruncie monstrualna ciekawość.

— Ty bo dla swych lokatorów masz słabość.

— To się grubo mylisz. Zaraz na parterze za tą krzywą gałęzią jest ciupka kawalerska, którą mi zajął pstry dzięcioł. To jest skończone ladaco. Co wiosna obiecuje ustatkować się i żonę bierze. Czulą się, skaczą, dokazują, nawet raz troje dzieci mieli, a potem, na jesień, żonę precz wygoni, bety jej wyrzuci i znowu kawalera udaje. Wymówiłam mu raz mieszkanie, a on mi na to bezczelnie: „To mi płaćcie za remont". Prawda, stancyjka gładka, czysto wykuta, oheblowana, wejście z rzeźbą. Zmilkłam, nie lubię wydawać pieniędzy. To łotr jest, chociaż uczciwie płaci. Liszki mi tępi, pędraki pędza, ani dnia nie zaśpi.

— Słodka iluzja! Szyszki twoje żywcem na pal wbija i rozdziera.

— Nieprawda, nie moje! Gadają, że łotr to czyni, ale się kryje. Oho! Niechby! Wygnałabym niezawodnie.

Oburzyła się stara choinka, ale po chwili, znowu dobra i łaskawa, mówiła dalej:

— Pierwsze piętro przed pięciu laty zajęły pszczoły. Powiadam ci, to był piękny dzień, gdy do mnie z propozycją i warunkami posły przyszły. Nielada honor ich mieć, nielada bezpieczeństwo. Teraz jam święta i szanowana wśród całego lasu.

Było trochę kłopotu i krętaniny.

Mówiły, że ciasno, że drzwi za wielkie, że im mrówki będą szkodziły, że z dachu może zaciekać. Wiadomo, wielkie panie, czują, co za honor robią.

Musiałam im dach dobrze gałęziami i igłami otulić, wejścia mchem pozacieśniać, wewnątrz się ścisnąć, a dla mrówek żywicy dać i na paszę mszyc jedną gałąź ustąpić.

No, i pewnego południa przybyły. Skłoniłam się ze czcią przed królową, złotym pyłem posypałam im drogę, otuliłam od wiatru i skwaru. Moja droga! Szczęsny, kto w sercu swem takiej mądrości i pracy dał mieszkanie; a chociem tylko choinka stara, z dębem nie zmienię honoru, gdy mi mały, duży człowiek i mól powiada: „to barć"!

Takam wtedy dumna, żem opiekunką i domem tej królowej i ludu nad wszystko mędrszego!

O! Biedy były. Raz mrówki ladaco zerwały umowę i zajrzały do ula. Musiałam im jeszcze dla stu mszyć paszy dodać i żywicy szmat od pnia odłupić.

Potem czarne żołna, mego dzięcioła kuzynka, chciała do nich się dobrać! Ten ladaco jej pewnie plotkę puścił i namówił.

Rzucałam na nią szyszki i gałęzie, nic! Kuła i kuła. Więcem po radę do człowieka poszła — zastrzelił ją. Odetchnęłam.

Ty się dziwisz, żem łagodna i dobra; jakżebym zła być mogła, serce całe mając miodu pełne! Jam barć!

Dąb przepyszny, co opodal stał, nagiemi gałęźmi wstrząsnął i zaszemrał z westchnieniem:

— Ty barć! Ty nietykalna!

Już i pszczoły ten chłód czują. Zaglądałam do nich onegdaj. Ciepło niby i zacisznie, a przecie one bez humoru. Ekonomiki utyskują, że może do wiosny miodu nie starczyć.

Zgroza zajrzała mi w oczy, gdym to usłyszała. Jabym już bez tych pszczół swoich żyć nie potrafiła, bo i co po nich warto do serca przygarnąć?

A tam, wyżej, ulokowały się szpaki.

Nie podobały mi się zrazu, bo obiecywały za wiele: i liszki tępić, i mech od południa oczyścić, i suche igły pozbierać na młodych pędach. Wreszcie zgodziły się na rok i osiadły. Wrzasku tam było coniemiara, plotek, kłótni, zawiści i próżnej paplaniny.

Czekam na zapłatę — miesiąc — dwa — wreszcie przypominam. Cała zgraja odpowiada z fukaniem: jeszcze do roku daleko. Po terminie możesz nam komornika nasyłać, a teraz wara! Wolność Tomku w swoim domku.

— Ha — no, czekam. Ale to niechlujne i nieobyczajne — dzieci zuchwałe i psotne.

Straciłam cierpliwość, nasłałam im wróbla - komornika. Moja droga! Tenby nawet mrówki od mszyc wygnał. Wygnał i ich. Nawymyślały mi, ile się zmieściło — i precz uciekły. Chciałem ich za wymysły procesować, ale wróbel radzi czekać, aż wrócą, a tymczasem to ich mieszkanie zajął i pozwy pisze: i o zanieczyszczoną kwaterę, i o zaległe komorne i o obelgi!

Zjeżdżę ich doszczętu, i dobrze! Co warte takie tałałajstwo, które razem z nami zimy nie cierpi? Ja bym ich nauczyła! Albo tym włóczęgom paszportów nie dawać, albo wcale zpowrotem nie przyjmować.

— At, ja ich lubię. Zawsze jaką nowinę z za morza przyniosą.

— Potrzebne te nowiny. Niezadowolenie z własnego bytu i próżne mrzonki — oto ich owoc.

— No, no, będziesz ty miała i z wróblem miłe historje. Tego ci nikt nie wypędzi, byle raz w cudze pierze wlazł.

— Być może. Ale adwokata swego mieć, to też coś warte. Niech siedzi.

— Jeśli pieniać się lubisz, to i owszem.

— Ano, moja droga, różnie bywa — zamruczała choinka, wobec widocznej ironji siostry tracąc chęć do gawędy.

Otrząsła trochę śniegu z barków i znów stała cicha, cierpliwa, wyglądając lepszych dni.

A tymczasem niebo było czerwone, aż raziło oczy, a ziemia zionęła z siebie chłód smalący. Zajrzały te mroźne płomienie do dziupła, co het, nad mieszkaniem adwokata - wróbla czerniało wąską szparą.

Wykręcona dziwacznie gałąź choiny zasłaniała je od śnieżnych zadmuchów, ale i tam nie lepiej się działo jak gdzie indziej.

Przeklęty mróz! Przeklęty.

Przez szparę wyjrzały czarne ślepki i sterczące uszki. Lokatorka zlustrowała otoczenie i wyszła na świat.

Nie większa jak pięść, w rudem futerku, z kitą puszystą, najmniej odczuwała chłód.

Usiadła na gałęzi i zadumała się.

Jeść chciała, a gorzej jeszcze głodne były pędraki: czworo żarłoków, które wykradły poza plecami matki wszystkie orzechy i pożarły do pół zimy zapas całoroczny.

Obiła je, ale co to pomoże?

Kory gryźć nie chcą, żadnego ziarna niema, a i pożyczyć od kogo niema.

Machnęła kitą tu i tam, zaruszała wąsikami, przestąpiła z nóżki na nóżkę.

W dziuple hałasowały dzieci. Z głodu teraz codzień się biją i gryzą o łupiny orzechów. Matka już i rozbrajać przestała. Jak się biją, zapominają o jedzeniu.

Znowu machnęła kitą i skoczyła na niższą gałąź.

Stara choinka pogardliwie na nią patrzała.

— Dobrze ci tak, kiedy nie dbasz o obyczaje. Byłby mąż — byłby opiekun. Na co zarobiłaś to masz! Błoga imaginacja: jednej babie tyle bachorów wykarmić! Żeby to choć naukę wzięło. Gdzie tam! Ledwie to podhoduje — do psich figlów gotowa! Cierp asanna, cierp!

Wiewiórka, jakby nic, machnęła kitką i zbiegała do dół. Na śniegu tak ją chłód objął, że dwie łapki podniosła do pyszczka i chuchała w nie.

Zajrzała do nory borsuków, ale się zlękła czarnego korytarza i wstydziła się żebrać u dzietnych jak ona sąsiadów.

Znowu przykucnęła na śniegu, grzejąc łapięta i strzygąc uszkami. Pomimo biedy miała zawsze impertynencko - zalotną minę.

Zaczepił też ją wróbel - adwokat.

— Nóżki zaziębisz!

— Ech, co mi tam!

— Kogóżto wyglądasz?

— A wiosny.

— Toś zawcześnie wyszła.

— Mam kalendarz.

— To powiedz, kiedy zima nas porzuci.

— Daj trzy orzechy.

— Może jeszcze co! Widzieliście go!

— No, to nie powiem. Kalendarz kosztuje!

— To go sobie zjedz.

Machnęła kitą i pobiegła. Nóżki jej po śniegu czyniły pakby łańcuszek perełek, w które wpadało słońce i złociło je. Czasem przystawała grzejąc łapki, czasem podnosiła się wgórę lub grzebała śnieg zawzięcie.

Zabiegała do krzaków jałowca w nadziei, że znajdzie choć parę jagód przymarzłych, ale przed nią już jemiołuszki tu żerowały, bo znalazła po nich piórko złote z czerwonem, a obwąchawszy je, pobiegła do dębu w nadziei znalezienia choć jednej żołędzi.

Ale i tu nic — nic. Z desperacji zawiesiła kitę, szron osiadł jej na wąsikach i na końcach uszu, łańcuszek śladów szedł zygzakiem, widocznie bez celu.

Nagle stanęła jak wryta na tylnych łapkach, cała we wzrok i słuch zmieniona.

Coś się stało w borze, coś stukało, coś stukało, coś pracowało.

Zlękła się i chciała uciekać, ale ciekawość nade wszystko była większa.

Skoczyła na dąb, z gałęzi na gałąź, aż na sam czub. Przysiadła za pękiem jemioły i wyjrzała. Oczęta miała bystre, a czarne i okrągłe jak paciorki.

Stała opodal sosna koszlawa, rosochata, prawie krzak, o korze grubej i nierównej. Nisko nad ziemią, do pnia jej uczepiony jak akrobata, tkwił dzięcioł pstry — jej sąsiad, i tak kuł zawzięcie.

Wrócił jej rezon i nawet chęć do figlów.

Znowu znalazła się na ziemi, cichutko podbiegła i parsknęła śmiechem.

Ale kowal już ją przedtem spostrzegł i tylko głowę przekręciwszy spytał:

— A czego tu?

— Tak sobie, na spacer!— odparła zgłupia frant.

— Winszuję! W taki mróz!

— Mam szubę — dobrze mi!

— Ale głodno!—mruknął, nos o drzewo ocierając.

Zamiast odpowiedzi przyjrzała się jego robocie i plasnęła łapkami.

— Bój się Boga, kowalu, a toż ty szyszki żywcem pożerasz! Dzieci naszej choiny! Czy ty masz sumienie?

— A mam! — flegmatycznie odparł — bo je aż tu zanoszę, żeby stara nie widziała. Zresztą żywcem, nie żywcem — żadna się nie odezwie, że ją boli!

Tu znów nos o drzewo otarł. Taki miał zwyczaj, jakby go wieczysty katar trapił.

— Wypasłeś się też napokaz! Dobre te szyszki być muszą?

— Aha — furda orzechy!

Tu znowu ogon mocniej o pień oparł, kuć począł. Szyszka była osadzona w korze jak w kleszczach, a on jej tarcze rozbijał i dobywał ziarna brunatne, grube.

Wiewiórka skoczyła na gałąź i przyglądała się robocie, połykając ślinkę.

Taka była głodna, taka głodna.

— Kowalu, — rzekła — dalibyści mi parę szyszek dla dzieci!

— Albo to moje dzieci? — odparł, łykając — do żadnego orzecha niema przystępu za tobą, a teraz już ci szyszki pachną!

Zresztą, jeśli się dobierzesz do magazynu, to ci pozwolę wziąć dla bębnów.

— A gdzież ten magazyn?

— A ot — pod sosną tutaj. Śnieg przysypał.

— Głupstwo, ja śnieg odrzucę! Mój kowalu, a jak nas kto przed choinką oskarży?

— To ciebie stara wypędzi, a mnie zostawi, bo ja jej najlepiej płacę.

— Drobiazg pomarznie! — szepnęła wiewiórka w zamyśleniu, ruszając kitą tu i tam i strzygąc uszkami.

A dzięcioł nos otarł o korę kilkakroć i z pod oka na nią spoglądając, rzekł:

— Jak chcesz!

Chwilę jeszcze pomedytowała, potem skoczyła na ziemię, zawęszyła pod sosną.

— Jak mi dzieci miłe, prawda! Czuć szyszki! — szepnęła, poczynając śnieg odrzucać.

Odrzucała z ochotą i zapałem, aż się zdyszała, aż chciała zrzucić szubkę, takie gorącości ją ogarnęły. Tylko ten śnieg się kłębił, a jej kita migała. Dzięcioł kuć przestał, wgramolił się na gałąź i zwiesiwszy wielki nos, przyglądał się robocie. Wtem wraz ze śniegiem wyleciała w powietrze jedna szyszka, potem druga i trzecia.

Magazyn stał otworem, a obfity był!

Ale oto nagle dzięcioł z gałęzi się porwał, wpadł na wiewiórkę, palnął ją w bok skrzydłem, uderzył dziobem po głowie, aż się biedna zaryła w śnieg, straciwszy z bólu i niespodzianej napaści przytomność.

— Ty! Czego tu, czego! — krzyczał. — Złodziejką być się boisz, to żebrzesz! Nie dam ci ani jednej sztuki, głupia! To moje, a żeś się spracowała — to słuszne! Głupi zawsze za mądrego robi! Precz mi idź, precz, bo cię ubiję!

Myślisz, że nie wiem, jak mnie przedrzeźniasz za plecami i dzieci tak uczysz!

Tu wiewiórka oprzytomniała wreszcie, wstała ze śniegu, otrzepała się i rozpuściła język:

— Ty nosalu! Ty pstry brudasie! Ty szyszkożerco! Bodaj ci ten gruby nos wrósł w drzewo! Bodaj ci żywica nogi pokleiła! Bodajeś się na ogonie powiesił. Rozpowiem ja, rozpowiem, jakiś ty! Poczekaj!

Stojąc na stosie szyszek, dzięcioł się nadął, nastroszył, głowę w ramiona wciągnął i kobiece gadanie puszczał mimo uszu.

Ona, rozsierdzona, przyskoczyła do niego, machnęła go kitą po nosie i wszystkiemi czterema nóżkami rzuciła mu w twarz kłąb śniegu.

To była ostatnia zemsta. Przytem zdołała porwać szyszkę i odskoczyć z nią o kroków kilnanaście.

Tam, w oczach swego krzywdziciela, rozdarła ją i zjadła. Wtedy z całej mocy cisnęła na niego resztkami.

— Masz, masz! Dosyć mi na dziś! Dosyć! Adju!

Skłoniła mu się kitą i pobiegła.

Ponieważ zapomniała wziąć z domu kobiałki na prowizje, przeto kilkanaście ziarn dla dzieci niosła w pyszczku i wyglądała, jakby na fluksję cierpiała.

Przybiegła do choiny i prędko wdrapała się na swą salkę.

Dzieci wnet ją opadły z piskiem i skargami jedno na drugie.

Najprzód więc obiła wszystko czworo, a potem nakarmiła.

Złość miała zapalczywą, ale wnet ją inne wrażenie zacierało i ani się obejrzała, jak sama z tej złości się śmiała.

— Cha, cha, cha! Cha, cha, cha! — rozlegało się z dziupli niefrasobliwie, urągające zimie i głodowi, a cztery dziecinne głosiki wtórowały chórem, bez powodu — za panią matką.

Takie *larum* uczyniły, taki rejwach, taki gwałt, że wyjrzała przez drzwi sowa - faktorka, zajmująca strych choiny, i pomyślała:

— Ani chybi — wiosna prędko.

Przeciągnęły się borsuki w norze i młodszy spytał:

— Matko, może już wstawać?

Pszczoły popotniałe i słabe otarły skrzydełka; szmer przeszedł.

— Coś się już odzywa wesoło na świecie!

Adwokat stanął na progu i rzekł do dzięcioła, co zdyszany na nocleg wracał:

— Słyszysz, co ta awanturnica dokazuje! Ona mi tu bez kalendarza wiosnę czyni.

— Trzy razy do wiosny zemrze — impertynentka!

— U ciebie co za wesele, siostro? — spytała młodsza sosna.

— Wesele, moja duszo, wesele biedy z humorem. Mówię ci, o tę warjatkę jestem spokojna. Czworo dzieci, nędza, głód — ale humor.

Ta się wiosny doczeka i innym czekać pomoże.

Słyszysz, jak to się śmieje. Jak się rozochocą, tańce urządzą!

Prawda i to, że mi chyba tą uciechą za lokal płacą.

Mróz smalił ogniem, od ziemi, od nieba — nigdzie nie było litości.

— Cha, cha, cha! Cha, cha, cha! — wrzało u wiewiórek na salce.



Z cyklu „Zabytki Polskie": Pomnik M. Kopernika na dziedzińcu Biblj. Jagielońskiej w Krakowie. fot. H. Poddębski

LEOPOLD STAFF.

Śnieżyca

Śnieg się sypie wołochaty,
Sypie, sypie biały
I rozściela srebrne płaty,
Śnieg się sypie, śnieg kosmaty
Z nieb szarej powały.

Łabędziemi przykrył szaty,
Zasp bujną lawiną,
Pola, drogi, drzewa, chaty,
Krzywe płoty, grzęd rabaty —
Puszystą pierzyną.

Kożuch siwy, przebogaty
Wdziała niska strzecha
I z komina dymi w światy,
Niby kłakiem modrej waty,
W wiatr co dmie, jak z miecha.

Z okutanej w liść zagaty
Wychodzi chałupy
Modrooki chłop wąsaty
Na coranne w progu czaty...
Brwi ściągnął do kupy:

Spojrzał na pól martwe szmaty,
Mżące w zadmy sprzeczce:
Hej! gdzie łąki strojne w kwiaty,
Gdzie kraciaste łanów łaty,
Pole całe w hreczce!

Patrzy na swych rąk łopaty
Z guzami twardemi:
Czyste dziś, bezczynne graty...
Woli, gdy — wiosnami, laty —
Czarne są od ziemi.

Wicher dmie do tchu utraty,
Świat w śnieżycy tonie.
Nie ustanie dziś, za katy!
Trzeba ruszyć ścierpłe gnaty,
Chwycić miotłę w dłonie...

Czart do wiedźmy żenie w swaty,
Kurniawę ponosi...
A chłop, mrużąc ócz bławaty,
Śni łan złoty, jak dukaty,
I śnieg miotłą kosi...



W parku warszawskim. fot. Photoplat.

Olszynka Grochowska.

(W ROCZNICĘ BITWY POD GROCHOWEM)

Oszołomieni wielkością ostatnich kilkunastu lat, które wstrząsnęły posadami całego nieomal świata i które dały nam w ostatecznym wyniku zjednoczoną, cudownie zmartwychwstałą Polskę, mimowoli oddalamy się coraz bardziej od naszej narodowej przeszłości.

Zarysy heroicznych porywań, krwawych zmagań i tragicznych upadków nawet tak nam jeszcze bliskiego stulecia ubiegłego — słabną i zacierają się w naszej pamięci coraz bardziej.

Cóż mówić o wydarzeniach odleglejszych!

Popularny, często aż nadto zwięzły podręcznik historji w szkole, był dla wielu bardzo Polaków, szczególnie na obczyźnie, jedynym łącznikiem z odleglejszą przeszłością własnego kraju. Kiedy wiek szkolny minął, nawet ta słaba nić rwała się i zanikała stopniowo. A przecież przeszłość nasza nie była ani mniej ważną, ani mniej bohaterską od dni ostatnich naszych walk o niepodległość.—Była ona tylko mniej szczęśliwa, bardziej zato tragiczna przez daremność wówczas wszystkich swoich poświęceń i ofiar. Wszystkie te jednak ofiary i bohaterstwa zaprawiły naród do ciągłego oporu wobec wroga i pozwalały następnym pokoleniom, pomimo największego ucisku niewoli, wychowywać społeczeństwo w atmosferze niepodległościowych ideałów.

To też każdy dzisiejszy Polak, dziękując opatrzności za odbudowaną Polskę zrozumieć musi, że wyzwolenie tej Polski zawdzięcza również i bohaterskim walkom o wolność ojców naszych i dziadów.

Przykładem takiego bohaterstwa — smutnym, bo tragicznie zakończonym, pełnym jednak chwały i godnym najwyższego uznania, będą niektóre szczególnie momenty powstania listopadowego z roku 1830/31, w pierwszym zaś rzędzie sławna bitwa Grochowska, której rocznica przypada 25 lutego.

Ze względu na zbliżającą się rocznicę tej bitwy, choć przez chwilę obraz jej stanąć powinien przed oczyma naszemi, ażeby ten najkrwawszy, obok ostrołęckiego, epizod powstania, uprzytomnił nam bohaterską, lwią odwagę sławnego żołnierza polskiego.



Krzyż na polach Grochowa.

Na zgniecenie powstania cesarz Mikołaj I przeznaczył 200.000 wojska i 600 armat. Pod dowództwem feldmarszałka Dybicza, koło połowy lutego ogromna, blisko 120 o tysięczna armja rosyjska wkroczyła z Litwy do Królestwa w kierunku Siedlec ku Pradze i Warszawie. Armja polska liczyła w owym czasie mniejwięcej 60 tys. wojska i około 100 armat. Dowodził nią gen. Radziwiłł, człowiek niezbyt zdolny i w wojsku niepopularny. Dwa korpusy główne polskich sił mieli pod swojem dowództwem gen. Krukowiecki i gen. Żymirski. Prócz tego znajdowały się dwie dywizje pod rozkazami gen. Skrzyneckiego i Szembeka. Prócz tych sił istniał jeszcze 6-o tysiączny korpus gen. Dwernickiego, składający się w połowie z jazdy.

Pod szczęśliwym znakiem rozpoczęły się walki z wrogiem. Oto świetna, brawurowa bitwa gen. Dwernickiego pod Stoczkiem z kawaleryjskim korpusem gen. Geismara dała wojsku polskiemu pierwsze zwycięstwo. Aczkolwiek nie mogło ono wpłynąć poważniej na losy bitwy, natchnęło ono żołnierza nadzieją dalszych zwycięstw.

Rozpoczynają się jednak inne krwawe i mniej szczęśliwe bitwy. 17 lutego korpus gen. Żymirskiego, zaatakowany masami wojsk rosyjskich pod Kałuszynem,

mimo bohaterskich wysiłków opuszcza pozycję i cofa się pod Wawer. Z drugim korpusem, po również krwawej bitwie pod Dobrem, cofać się musi w kierunku Pragi gen. Skrzynecki, w bezpośredniej bliskości Warszawy, 19 lutego, rozpoczyna się zawzięta i krwawa bitwa pod Wawrem. Wróg operuje zawsze masami i nieprzebranemi rezerwami. To też żołnierz polski mimo rozpaczliwej obrony, pozostawiwszy przeszło 3 tysiące zabitych i rannych, zmuszony jest rozpocząć odwrót.

Wojsko polskie, po opuszczeniu Wawra, zajmuie rozległe pozycje, o bagnistym, pełnym moczarów terenie na polach Wielkiego i Małego Grochowa.

W ten sposób miejsce rozstrzygającej bitwy przeniosło się pod samą stolicę i wróg, stojąc już prawie na przedpolach Pragi, miał na oczach zarysy całej Warszawy, jakby z niepokojem patrzącej wyniosłemi wieżami kościołów na nieprzebrane zastępy Dybicza.

Centralnym punktem całej bitwy stać się miała, sławna do dzisiaj w naszych tradycjach wojskowych, t. zw. Olszynka, to jest niewielki lasek olszowy, przez który szła bita droga w kierunku Pragi. Chcąc zdobyć to przedmieście stolicy, stanowiące dla wroga klucz do Warszawy, trzeba było zdobyć Olszynkę, która w ogólnym rozkładzie wojsk, wysunięta była niby bastjon ku prawemu skrzydłu wroga. Po krwawej rozprawie pod Wawrem — nie odrazu zdecydował się Dybicz rozpocząć bitwę. Przez kilka też dni stały obydwa wojska naprzeciw siebie, sposobiąc się do stanowczego starcia.

Chociaż naczelnym wodzem był Radziwiłł — wojsko swego faktycznego dowódcę widziało w Chłopickim. W obliczu nieprzyjaciela, ten świetny, napoleoński generał porzucił swoje dotychczasowe, niezdecydowane stanowisko i czynny, baczny na wszystko, zawsze przytem opanowany i spokojny, przygotowywał wojsko do rozstrzygającej bitwy.

Rozpoczęła się ona 25 lutego. Armja narodowa liczyła w tym dniu 38.000 ludzi i 82 armaty. Na lewo, między Białołęką i Brudnem stał gen. Krukowiecki z 12.000 wojska.

Dybicz prowadził 58.000 ludzi i blisko 200 dział. Na jego zaś wsparcie spieszył forsownemi marszami książe Szachowski z 12.000 ludzi i 56-a armatami. Olszynkę zajmowała brygada gen. Rolanda, należąca do dywizji gen. Żymirskiego. W pobliżu Olszynki znajdowały się dywizje Skrzyneckiego oraz Szembeka. W stronie Brudna i Białołęki słychać już było potężny ogień działowy — to generałowie Krukowiecki i Małachowski usiłowali zatrzymać korpus Szachowskiego, który chciał się przebić do Dybicza i wspólnemi siłami rozpocząć atak na Grochów.

Plan ten Szachowskiemu się nie udał i odrzucony przez Krukowieckiego szukać zaczął innej drogi. Krukowiecki, spełniwszy swe chwilowe zadanie, nawet nie usiłował doraźnego sukcesu wykorzystać: rozłożył się on z wojskiem do wypoczynku, biernie obserwując, mimo nieustannych przynagleń Chłopickiego, rozwój wypadków.

Wraz z odgłosem armat Szachowskiego rozpoczęła się i właściwa bitwa Grochowska. Chłopicki, pozostawiwszy w tyle naczelnego wodza Radziwiłła, skoczył natychmiast na linję bitwy ,aby osobiście kierować jej losami. W swoim cywilnym surducie, w wysokim cylindrze na głowie, spokojną swoją postawą i opanowaniem, wszędzie obecny, wzbudzał w szeregach polskich szczery zapał i męstwo. Dybicz przedewszystkiem postanowił zdobyć Olszynkę. Rozkazał ją sforsować natychmiast gen. Rozenowi. Pomimo jednak trzykrotnego ataku — piechota polska za każdym razem wypędzała z bagnetem w ręku nacierające szeregi. Chłopicki spostrzegając, że słabe siły Rolanda nie są w stanie powstrzymywać dłużej coraz potężniejszego naporu wroga — posyła na pomoc do Olszynki gen. Żymirskiego z kategoryczną zapowiedzia, że wolno mu zginąć, ale niewolno pozycji opuścić. Olszynka przez obydwie walczące strony uznana jest za centralny, najważniejszy punkt bitwy. Rozpoczynają się nieprzerwane, coraz zacieklejsze ataki na lasek. Dybicz osobiście śledzi rozwój akcji i nie posiada się z wściekłości, widząc wciąż upragnioną pozycję w rękach polskich. Generał Żymirski, zdecydowany bronić powierzonej sobie placówki do upadłego, wypiera w rozpaczliwych, krwawych atakach na bagnety, wciąż wdzierających się wgłąb Olszynki moskali i za każdym razem lasek oczyszcza. Dybicz rzuca wówczas na oporną Olszynkę dywizję hr. Pahlena z brygadą karabinjerów oraz stawia na czele tych nowych oddziałów dwóch swoich najdzielniejszych generałów: Neuhardta i Tolla. Akcję całą wspomaga morderczym ogniem kilkadziesiąt dział. Gen. Żymirski, wierny honorowi żołnierskiemu i rozkazom dowódcy, w rozpaczliwych, szaleńczych wysiłkach broni się w dalszym ciągu. Katastrofa jednak przybliża się nieodwołalnie. Pocisk armatni urywa Żymirskiemu ramię, śmiertelnie go raniąc. Znużeni w nadludzki sposób, oblani potem i krwią, w ponurem milczeniu, unosząc na połamanych karabinach swego bohaterskiego dowódcę — szczupłe niedobitki dywizji Żymierskiego opuszczają Olszynkę. Krwawy lasek zalewają natychmiast tłumne szeregi wroga.

Zdawało się, że upragnioną Olszynkę Dybicz już ostatecznie zdobył.

Chłopicki nie daje jednak za wygraną i mimo widocznego załamania bitwy rozpoczyna akcję zaczepną. Brak mu odpowiednich sił. Nadaremnie posyła rozkaz za rozkazem, aby szedł na pomoc Krukowiecki — Krukowiecki spoczynku swego przerwać nie chce.

Chłopicki mimo to nie traci nadziei zwycięstwa. Osobiście rzuca do ataku na prawą stronę lasku grenadjerów, lewą zaś stronę każe odebrać gen. Skrzyneckiemu. Bitwa zawrzała w całej pełni na nowo. Chłopicki w swoim cywilnym ubiorze, z płaszczem po-

szarpanym kulami osobiście prowadzi polskie kolumny do ataku. Wszędzie go wojsko widzi, wszędzie odczuwa jego genjalną rękę wodza. Zabijają pod nim dwa konie, on jednak ani przez chwilę nie ustąpi z pola bitwy, ale krok za krokiem oczyszcza Olszynkę z nieprzyjaciela. W lewej części Olszyny cudów waleczności dokonuje na czele 8-o pułku piechoty gen. Skrzynecki. Przy nim,popularny dla swego męstwa, generał Bogusławski na czele sławnego pułku czwartaków.

Obydwaj generałowie wespół z żołnierzami idą na bagnety. Żołnierz widząc męstwo swoich dowódców bije się z bezprzykładną wprost furją. Masy rosyjskie, oszołomione impetem i zaciekłością rozszalałych żołnierzy polskich, zaczynają się mieszać i wreszcie w popłochu z fatalnej Olszynki zaczynają się cofać.

Skrzynecki z Bogusławskim prą dalej naprzód i wreszcie wychodzą zwycięsko poza Olszynkę. Za chwilę, z prawej strony lasu wychodzą grenadjerzy polscy z Chłopickim, pędząc przed sobą cofających się Rosjan. Chłopicki triumfuje: Olszynka zdobyta. Nie zatrzymując się ani chwili i korzystając ze zwycięskiego zapału żołnierzy, rozpoczyna, licząc ciągle na przybycie Krukowieckiego, dalszy heroiczny atak na wroga. Za chwilę w brawurowym ataku zdobywają grenadjerzy baterję armat, wyrąbują obsługę i parę armat, przed chwilą jeszcze rażących szeregi polskie, obracają przeciwko samym Rosjanom.

Dybicz rzuca wówczas na zdobycie Olszynki i powetowanie strat wszystkie najwyborowsze piesze i konne pułki. Dla coraz bardziej opadających z sił, formalnie zdziesiątkowanych żołnieży polskich obronić własnemi siłami Olszynkę — jest już fizycznem niepodobieństwem. Krukowiecki zaś w dalszym ciągu nie nadciąga z pomocą.

Krok za krokiem Rosjanie znowu zaczynają wypierać szczupłe szeregi polskie z historycznego lasku. Chłopicki jeszcze zbiera kogo może i szykuje nowy atak dla odebrania pozycji, wierząc z całym oddanym mu na śmierć i życie wojskiem w bliskie zwycięstwo nad nieprzyjacielem, który uruchomił ostatnie już prawie pułki. Los jednak chciał inaczej. W konia Chłopickiego trafił granat rosyjski i generał ciężko ranny, zalany krwią, ku przerażeniu wojska, zwalił się na ziemię. Z tą chwilą bitwa Grochowska straciła wodza. Unoszony z pola bitwy, jęcząc od ran — wydaje dyspozycję aby miejsce jego zajął gen. Skrzynecki i aby za wszelką cenę odebrał Moskalom Olszynkę. Duch jednak w wojsku po katastrofie z Chłopickim słabnie. O nowem zdobyciu Olszynki mowy być już nie może. Skrzynecki o tyle tylko ratuje sytuację epilogu bitwy, że osłania z dużą umiejętnością i w prawdziwie bohaterski sposób odwrót armji, utrzymując w szeregach porządek i spokój. Armja zaś narodowa, a właściwie jej szczątki cofały się już przez most na Wiśle do Warszawy.

Dybicz zajął krwawy, zasłany stosami polskich i rosyjskich trupów, plac bitwy. Zdumiony jednak i zaniepokojony mężnym oporem Polaków nie odważył się szturmować Pragi. W tej krwawej bitwie Polacy stracili z górą 7.000 ludzi, Rosjanie ponad 10.000.

Bitwa ta w historji wojen polskich, mimo tragicznego końca, zawsze będzie wyróżniana przez swoje bezprzykładne wprost męstwo żołnierza polskiego.

Do jakiego zaś stopnia czciły jej pamięć wszystkie późniejsze pokolenia, świadczyć może ta okoliczność, że z posiekanych od kul, najbardziej bezpośrednich świadków tej tak krwawej bitwy — wyniosłych, smutnych olch — porobiono czarne pamiątkowe krzyżyki, które za czasów niewoli przechowywał niby najświętszą relikwję patrjotyczną, każdy szczery dom polski.

Henryk Palmbach.



Na nartach.

Rozwój i obecny stan sportu w Niepodległej Polsce.

Przed wojną na terenie dzisiejszej Rzeczypospolitej Polskiej sport rozwijał się w niesłychanie ciężkich warunkach. Rządy zaborcze krzywem okiem patrzyły na wszelkie stowarzyszenia i rozwój ich tamowały. Stosunkowo najlepiej było w b. zaborze austrjackim, gdzie z zapałem uprawiano piłkę nożną i lekką atletykę. W byłej Kongresówce dobrze stało kolarstwo i wioślarstwo. Z chwilą naszego wyzwolenia z pod obcych rządów rozpoczął się żywiołowy wprost rozwój wszystkich gałęzi sportu, który przybrał tak imponujące rozmiary, że dziś nierzadko możemy się śmiało mierzyć z każdem państwem świata z nadzieją zwycięstwa, a w każdem razie bez obawy kompromitującej porażki. Najsilniejsi jesteśmy zwłaszcza w hippice, narciarstwie, hokeju lodowym, kolarstwie, piłce nożnej i lekkiej atletyce, zwłaszcza pań.

Piłka nożna (football asociation), dzięki Krakowowi i Lwowowi mająca piękną tradycję, do niedawna jednak jeszcze przeżywała ciężki kryzys. Przyczyną tego był brak zainteresowania się nią społeczeństwa oraz wadliwy system rozgrywania mistrzostw Polski.

W ubiegłym roku zaszła pod tym względem zasadnicza zmiana na lepsze. Z czternastu najlepszych klubów utworzono Ligę. Kluby te walczą między sobą o tytuł Mistrza Polski. Cały kraj podzielony jest na okręgi, a drużyny każdego okręgu, nienależące do ligi są podzielone w zależności od poziomu gry, na trzy klasy i walczą o mistrzostwo okręgów w poszczególnych klasach. Mistrz Polski klasy A wchodzi do Ligi, na miejsce najsłabszego jej klubu. Te reformy spowodowały ogólne podniesienie się klasy polskiego football'u. Najlepszym tego dowodem jest wygrany międzypaństwowy match ze Szwecją oraz nieznaczna przegrana (2:3) z reprezentacyjną drużyną Czechosłowacji, jedną z najlepszych w Europie. Powyższe wyniki wprowadzają Polskę do czołowej grupy piłkarskich mistrzostw świata. W letnich miesiącach ubiegłego roku gościła u nas olimpijska footballowa reprezentacja amerykańska U.S.A., które ze źle zestawionym zespołem Polski osiągnęła z trudem wynik nierostrzygnięty (3:3), później zaś doznała katastrofalnych porażek od reprezentacyjnych drużyn Łodzi i Poznania (w stosunku 0:6 i 0:7). Wyniki te świadczą aż nadto wyraźnie o wyższości footballu polskiego nad amerykańskim.

Lekka atletyka także poczyniła ogromne postępy; szczególnie mocnym naszym punktem jest lekka atletyka kobieca, która na całym świecie jest uprawiana od niedawna, dzięki czemu nasze panie miały w tej dziedzinie niewielkie zaległości do odrobienia. Pobicie rekordu światowego w rzucie dyskiem przez Halinę Konopacką i zajęcie przez tę zawodniczkę pierwszego miejsca na Olimpjadzie w Amsterdamie należy do największych zdobyczy naszego sportu. Oto wyniki niektórych naszych zawodników (aby lepiej zorjentować czytelnika, obok w nawiasach podano odpowiednie rekordy światowe):



Widok z Krynicy.

Panie: biegi — 200 mtr. Brenerówna 26,8 sek. (rek św. 25,6), 800 mtr. — Kilosówna 2 m. 28.2 sek. (2.16, 4) rzuty — dyskiem — Konopacka 39,62 mtr. rekord światowy, kulą — Konopacka 10,91 mtr. (11.96) oszczepem — Lonka 36,90 mtr. (38.39).

Panowie: biegi — 400 mtr. — Biniakowski 50,2 sek. (47.6), 800 mtr. — Kostrzewski 1 m. 57.6 sek. (1,50.6) 5000 mtr. — Pietkiewicz 15 m. 03 sek. (14,36.1), 400 mtr. przez płotki — Kostrzewski 54.6 sek. (52) rzuty dyskiem — Baran 44 mtr. 20 cm. (48.77), oszczepem — Smakulski 58.06 m. (73.50) skok w dal — Sikorski 7,050 mtr. (7.91).

Jak więc widzimy, niektóre wyniki niewiele odbiegają od rekordów światowych. Głównym trenerem naszych lekkoatletyków jest znakomity Estończyk Klumberg, były rekordzista świata.

Kolarstwo nasze jest jednym z nielicznych sportów, mających wieloletnią tradycję w kraju i oddawna ustaloną markę zagranicą. Największy jego sukces powojenny, to drugie miejsce w biegu drużynowym na

4.000 mtr. na Olimpjadzie Paryskiej w 1924 roku. Hockey na lodzie rozwinął się niebywale w ciągu trzech lat ostatnich. Do niedawna był on u nas zupełnie nieuprawiany, a dziś mistrz Polski A. Z. S. Warszawa



Kulik tatrzański Warszawa — Wilanów.
Na zdjęciu niebezpieczna jazda za motocyklem.

jest znany w całej Europie jako drużyna o wielkich walorach. Nasza reprezentacja hockeyowa osiągnęła w zeszłym roku nierozstrzygnięty wynik z mistrzem Europy Szwecją (2:2), a w roku bieżącym odegra z pewnością ważną rolę na mistrzostwach Europy, które odbędą się w Budapeszcie.

Jak wysoce cenią zagranicą polskie narciarstwo, tego najlepszym dowodem jest powierzenie Polsce organizacji zawodów o mistrzostwo Europy na 1929 rok. Odbędą się one w Zakopanem i weźmie w nich udział ponad 100 zawodników z 15 państw europejskich z Norwegją, Szwecją i Finlandją na czele. Klasa naszych narciarzy jest bliska klasy niedoścignionych narciarzy norweskich. Głównym trenerem jest Norweg Simonsen.

Powierzono nam również organizację mistrzostw wioślarskich. Odbędą się one w pomorskiej Bydgoszczy, co świadczy dobitnie o zaufaniu, jakie żywi zagranica dla naszej organizacji. Nasi wioślarze mają do zanotowania cały szereg świetnych wyników na terenie międzynarodowym, m. in. zdobycie na Olimpjadzie Amsterdamskiej trzeciego miejsca w biegu czwórek ze sternikiem i czwartego miejsca w biegu ósemek.

Hippika jest sportem, który poniekąd mamy we krwi. Rezultaty osiągane przez naszych jeźdźców mimo lichego materjału końskiego (i w tym zakresie mają zajść, dzięki pomocy rządu, zmiany na lepsze), zwycięstwa, odnoszone na torach obu półkul świata, świadczą, iż umiejętność dosiadania konia stoi w Polsce na niebotycznych wyżynach. Imiona naszych dzielnych jeźdźców (którzy osiągnęli suksesy m. in. i w Ameryce) są znane na całej kuli ziemskiej.

Szermierka nasza może poszczycić się trzeciem miejscem na Olimpjadzie amsterdamskiej w drużynowym konkursie szabli.

Również i inne sporty, najbardziej nawet dotąd zaniedbane, jak boks, rugby, pływanie, a nawet takie, jak automobilizm i lotnictwo, czynią obecnie olbrzymie postępy i w szybkiem tempie zbliżają się do poziomu zagranicznego. Świadczą o tem lot Idzikowskiego i Kubali nad Atlantykiem, oraz sukcesy naszych automobilistów w raidach międzynarodowych.

Jak to czytelnik sam zdoła spostrzec na podstawie niniejszego krótkiego szkicu, rozwoju sportu w Niepodległej Polsce nie sposób określić innymi przymiotnikami, jak: imponujący, nadzwyczajny. Niech tylko tak dalej pójdzie, a za jakie dziesięć lat polski sport będzie stawiany we wszystkich państwach świata jako przykład, godny naśladowania.

Stefan Landau.



POLSKIE ZWYCZAJE LUDOWE.

OBYCZAJE WESELNE U LUDU NASZEGO.

(Według „Gazety Warszawskiej„ Nr. 297, i „Wesela na Kurpiach").

Jeżeli pominiemy swaty i obrzęd zrękowin, to właściwy obchód weselny naszego ludu zaczyna się od zaprosin na wesele. Zapraszają albo pan młody z drużbami albo panna młoda z druchnami, albo dwaj starsi drużbowie; a że śluby najczęściej odbywają się w niedzielę, więc zaprosiny bywają podwójne: pierwsze, na kilka dni przed weselem, zwykle we czwartki (czwartkowe), następnie w sam dzień wesela (niedzielne).

Jeżeli zaprasza panna młoda, a do tego biedna lub sierota, to przyjmujący zaprosiny daje jej na wesele rozmaite dary, jako to: len, ser, jaja lub pieniądze. Zaprosiny odbywają się późnym wieczorem, prawie wtedy, gdy wieś cała układa się już do snu, prawdopodobnie dlatego, iż wówczas najłatwiej każdego zastać w domu.

Z chwilą zaproszenia na wesele, a nawet i wcześniej, rodzina panny młodej krząta się już około przygotowania uczty weselnej. Skupuje ona produkty spożywcze w lepszym, a u biedniejszych w najgorszym gatunku; do nich należą mięsiwa: wołowe, cielęce, baranie, a nawet wieprzowe tam, gdzie nie ma swego przychowku; dalej: kapusta, groch, kasza jaglana.



Klisza z dwutygodnika „Sztuka i Praca". Wesele na Kurpiach. mal. Norblin.

No Podlasiu nieodzowną potrawą na ucztach weselnych powinna być galareta z nóg wieprzowych — potrawa ta nosi tam osobliwą nazwę drygi; po ugotowaniu wylewają ją zwykle na balję od prania bielizny, gdzie stoi aż do samego wesela. W tym czasie gospodyni przyrządza i inne wyroby wieprzowe: kiszki, kiełbasy, kraje mięso na kawałki i piecze chleb razowy i pszenny (t. zw. kołacze, albo korowaje).

Ponieważ lud nie posiada odpowiedniej ilości naczyń,

gotuje więc przez kilka dni przed weselem i wszelkie inne mięsa i potrawy w t. zw. saganach (dużych garnkach), przechowuje je, a następnie w sam dzień wesela, przed podaniem, odgrzewa. Pan młody obowiązany jest w tymże czasie dostarczyć wszelkich trunków, jako to: gorzałki i piwa z melasy, a u zamożniejszych piwa bawarskiego i taniego wina.

W przeddzień ślubu w wielu miejscowościach Królestwa, Litwy i Ukrainy utrzymał się jeszcze jeden z najstarożytniejszych i najpiękniejszych obrzędów weselnych ludu naszego, t. zw. dziewiczy wieczór, połączony z rozplecinami. W sobotę wieczorem, z chwilą ukazania się pierwszych gwiazd na niebie, schodzą się do panny młodej jej rówieśnice, powiernice i krewne przez cały wieczór śpiewają z nią żałosne pieśni, opłakując utratę jej wianka, żegnające rodziców, domowe ściany i wszystkie sprzęty.



Mały łowiczanin. fot Al. Janowski

O północy zjawia się i pan młody ze swoją drużyną; wtedy na Podlasiu i Białorusi usadzają pannę młodą w kącie na ławie, pokrytej ręcznikiem, na t. zw. posadzie lub posahu razem z jej bratem, a pan młody targuje ją u niego, za jego zaś przykładem i zebrani dają jej na posag pieniądze.

Na Mazowszu zamiast na posadzie sadowią pannę młodą na dzieży, pokrytej kożuchem lub futrem — najczęściej brat rodzony, rzadziej starszy drużba, lub kto inny zaczyna rozplatać jej warkocz, a pan młody, za nim zaś i wszyscy obecni, rzucają za kosę pieniądze do kubka, który panna młoda trzyma w ręku.

W niedzielę zrana po zaprosinach goście powoli zaczynają się schodzić do izby weselnej. Izbę tę w pewnych miejscowościach ubierają zielenią, w innych, jako to: w Kutnowskiem i Kieleckiem, niczem nie przybierają, wynosząc wszystkie sprzęty, aby więcej było miejsca do tańca. Dodać należy, że izba ta jest porządnie wyczyszczona i ściany pobielone. U zamożniejszych wesele odbywa się w dwóch sąsiednich domach. Z chwilą gdy goście zaczynają się schodzić do izby weselnej w przyległej izbie, czasami w innym domu lub dworze, druchny ubierają pannę młodą do ślubu.

Suknię i stanik ma ona wełniane, ,,kaźmirowe", jakiegokolwiek koloru, byle nie czarnego lub czerwonego. Na przodzie przypasany fartuszek biały, welon ubrany mirtem, rutą lub barwinkiem, a prócz niego w pewnych okolicach kraju korona ze świecidełek. Bukiecik z mirtu przypięty do boku. Na szyi sznurek perełek lub paciorków, byle nie czarnych lub czerwonych, Białe pończochy, czarne skórkowe trzewiki, a czasem białe rękawiczki, stanowią resztę weselnego stroju.

Druchny są ubrane w suknie i staniki wełniane lub bajowe, jakiegokolwiek koloru, a każda z nich ma na głowie przypięty biały sztuczny kwiatek.

Po przybyciu panny młodej do izby weselnej wnoszą do niej stoły i zastawiają poczęstunek, składający się z kawy, chleba, wódki i piwa lub też barszczu, ,,zaklepanego" krwią wieprzową. Muzyka, zwykle skrzypki i basetla, zaczyna grać, w izbie robi się gwarniej i weselej, młodzież puszcza się w tany i tańczy dopóty, dopóki nie nastanie pora wyjazdu do kościoła. Wtedy młodzież siada na koń, niewiasty i reszta towarzystwa na wozy. Po ślubie nie jadą wprost do domu, ale wstępują do restauracji i tam hulają i piją, każdy za swoje, częstokroć aż do upadłego. Po przyjeździe do domu tany idą w dalszym ciągu — mamy wtedy dziwny obraz — zaledwie połowa zaproszonych gości może pomieścić się w chacie, inni przeto lokują się, gdzie kto może: pod oknami na podwórzu, w sieni, do tańca pozostaje przestrzeń, równająca się 2 lub 3 łokciom kwadratowym, to też podziwiać należy zręczność i zwinność tancerzy i tancerek, iż na takiej przestrzeni, niekiedy w kilka par zgodnie tańczyć mogą.

Ostatnią częścią obrzędów weselnych są ,,Oczepiny", czyli zdejmowanie wianka Pannie Młodej i nakładanie jej czepeczka kobiet zamężnych. Ładne i urozmaicone są zwyczaje i śpiewki towarzyszące oczepinom w użyciu ludu Kurpiowskiego (powiat przasnyski i Łomżyński). Naogół Kurpie mają bardzo oryginalne stroje (kobiety naszą wysokie kołpaki z piórami) swój specjalny język i liczne stare pieśni. Wszystko to zostało uwiecznione w ciekawej komedji Ks. Skierkowskiego p. t. ,,Wesele na Kurpiach". Wesele takie składa się z czterech części: ,,Wypyty", ,,Rajby" (Swaty), ,,Rozpleciny" i ,,Oczepiny". Podczas oczepin odbywa się piękna i bardzo stara ceremonja toczenia trzykrotnie chleba po stole przez pannę młodą, co ma oznaczać, że tak się będzie toczyć za młodymi szczęście i pomyślność w ich życiu. Druhny zaś tak spiewają:

Przypatrzta się starzy, przypatrzta się młodzi
Jak ta pani młoda koło stoła chodzi.
Koło stoła chodzi, nóżkami zawadza
Jak ta pani młoda za stoły zasiada.
Koło stoła chodzi, a w rance chustecka,
Nasa pani młoda kiejby ruchelecka. (laleczka). [1]).

Potem zaś śpiewają cały szereg piosenek o wianku, zwracając się do rodziców, gości zaś, gospodarzy, drużbów nakłaniają, by dali pannie młodej na czepek: ,,Pani Młodej na cepusek złózta się, złózta się". Do Pana Młodego zaś śpiewają:

Jak to twoje, tak to moje,
Porachujem się oboje.
Dajze, dajze, nie załujze,
Choć talarka ochsiarujze.
Dajze, dajze na burśtyny
Zeby miała śtyry syny.
Dajze, dajze, nie załujze
Choć talarka ochsiarujze.
Dajze, dajze na paciorki,
Zeby miała śtyry córki.
Dajze, dajze, nie załujze,
Choć talara ochsiarujze.
Dajze, dajze i na sitko,
Dajze, dajze i na wsytko.
Dajze, dajze, nie załujze,
Choć talara ochsiarujze. [2]).

---

[1]) „Wesele na Kurpiach", Skierkowskiego.
[2]) Tamże.

LEOPOLD STAFF.

WIECZORNICA

Zmrok zimowy... Śnieg bogaty
Wieś zasypał, drogi, chaty...
Świat tumani wichrów wrzawa,
Hula, kłębi się kurniawa!
Ziemię ścisnął wróz złowieszczy,
Że aż cała chata trzeszczy.

Gdy na dworze wszystko skrzepło,
W izbie miło, swojsko, ciepło.
Z czerwonego paleniska
Płomień głowni skrami pryska,
Blaskiem złoci się świetlica...
Miła będzie wieczornica!
Dziewek rój kwitnący, świeży
Zszedł się razem po wieczerzy
Spędzić czas przy wspólnem dziele.
Poznosiły swe kądziele,
A staruchy w młódek grono
Siadły... Kręć się, kręć, wrzeciono!

Cicho w krąg, poważne lica...
A na dworze dujawica
Huczy, świszcze, jęczy, wyje...
Istne piekło, czarcie chryje!
Świerszcz zajęczał z za bierwiona,
Niby dusza potępiona,
Kot w popiele miejsca szuka...
Tuż, tuż w szybę Złe zapuka!
Chyba skryć się za nalepą...
W oknie straszno, czarno, ślepo:
Ujrzysz świeczki wilkołaka,
Lub się zjawa zwidzi jaka...
Pies to skomli to zaszczeka,
Musi, że nie na człowieka.

W kąt niejedna zerknie skrycie:
Jakoś coś niesamowicie.
Trzeba cichcem się przeżegnać,
By nieczystą siłę przegnać...
Kreślą się znakami krzyża,
Kupią się: noc dusze zbliża...
Więcej drew! niech raźniej płoną!
Kręć się, kręć się, kręć, wrzeciono...

Blask rozprasza dreszcz przerażeń ..
Ile wrzecion, tyle marzeń,
Ile bladych rąk, jak woski,
Targa pierze, tyle troski...
Troską, troską wspomnień szczątki...
Nuże, raźniej młode prządki!
Dalej, roju dziewek młody!
Na wyprzódki, prząść w zawody!
Najpilniejsza, gdy ochota,
Dziewięć pasem łatwo zmota...
A że będziem noc mieć długą,
Bajaj, siostro, Pleć-pleciugo!

Mknie wrzeciono, nić się zwija...
Czyja pierwsza gwara, czyja?
Nie da prosić się kumoszka.
Jedna troszka, druga troszka,
I języki, jako motki,
Rozwikłały się: Raj! plotki!

Wtedy młodych głosów kolej...
Pięknych bajek słuchać wolej,
Co się działy w dawnej dobie:
„Był raz sobie... Był raz sobie..."
Snuje się wraz z wątkiem nici
Czar, którego myśl nie schwyci;
Urok dziwu snem się przędzie:
Coś, co nigdzie — a co wszędzie,
Coś, co nigdy — a co zawsze,
Najsmutniejsze, najłaskawsze,
Znane a nieodgadnione,
Posiadane a stracone,
Coś z żałoby i pociechy,
Coś przez łzy i półuśmiechy...

To nie pląsy leśnych dziewic,
Nie jadący w bój królewic,
Nie darami hojna wróżka,
Nie przecudny los Kopciuszka,
Lecz lot uszczęśliwia zawdy
Z bólu jawy w sen nieprawdy.

Północ już: im niedość długo...
„Jeszcze, siostro, Pleć-pleciugo,
„O tych baśni mów nam krasie.
„Nie masz nowych klechd w zapasie?
„Stare wznawiaj więc obrazy,
„Po dwa razy i sto razy,
„Niech je nasze serca chłoną...'i
Kręć się, kręć się, kręć wrzeciono!

Więc baśń tęczowemi słowy
Płynie. Czasem dźwigną głowy
Zadrzemane babki z kąta...
Coś im się po myślach pląta...
Przetrą oczy półprzytomne,
Szepną cicho: „Pomnę, pomnę..."
Coś im się przez chwilę zdaje,
Że dzieciństwa wskrzesły raje,
Że młodości i miłości
Wiosna znowu wkoło gości...
Spojrzą: Pierze... Śnieg.. Tęcz niema...
W polu zima... w duszy zima...
Bajka brzmi... li słowa biegą...
Bajka: sen obudzonego.

Już nie zdrzemnie żadna: słucha...
Jak na wskrzeszonego ducha
Swej młodości, tej jedynej,
Patrzy. patrzy na dziewczyny...
W oczach łza jej lśni żałosna,
Że przeminie młódek wiosna,
Że im przyjdzie zima, starość,
Przyjdzie grobom trawą zarość;
Nie ustrzeże wrót zasuwa,
Choć dziś żadna nie przeczuwa.
Ale starym dola padła
Służyć młodym za zwierciadła.

Och! Och! Młodość! Miłość! Krasa!
W palenisku żar dogasa,
Gdy na dworze wicher tańczy
Z śniegiem taniec opętańczy...
Kot przeciąga się, sierść wznosi,
Ze szczeliny świerszcz się głosi...
Choć wrzeciona mkną niezmiennie,
W izbie jakoś dziwnie sennie,
Baśń gnuśniejszą płynie strugą...
„...Jeszcze, siostro, Pleć - pleciugo!..."
Chodzi czapla, w bagnie pleszcze,
Czy wam opowiadać jeszcze?



Z cyklu „Typy Polskie". Górale z Zakopanego. fot. Photoplat.

ZAGRANICZNA POLITYKA POLSKI

Polacy na obczyźnie w wielu wypadkach nie mają możności zorjentowania się w aktualnych zagadnieniach i sytuacji międzynarodowej Polski dla braku informacyj. Często otrzymują wprawdzie wiadomości, ale nieźródłowe, mylne, lub nawet tendencyjnie oświetlone w sposób nam nieprzychylny. Istnieją bowiem w świecie czynniki, którym zależy na podawaniu w wątpliwość istotnych intendencyj zagranicznej polityki polskiej i szerzeniu w ten sposób szkodliwej dla nas propagandy. Te względy skłoniły redakcję „Wieści z Polski" do podania informacji o najważniejszych wydarzeniach zaszłych w ciągu ubiegłego miesiąca w życiu międzynarodowem Polski.

Tak się przytem szczęśliwie złożyło, że możemy zorjentować Czytelnika w naczelnych zagadnieniach międzynarodowych Polski. Jesteśmy w stanie uczynić to, czerpiąc ze źródła najbardziej miarodajnego, bowiem — na podstawie exposé p. Ministra Spraw Zagranicznych, Augusta Zaleskiego, wygłoszonego przezeń w komisji Spraw Zagranicznych Sejmu w dniu 15-go stycznia b. r. P. Minister omówił szczegółowo trzy problematy polityki polskiej, które w ostatnich czasach wysunęły się na czoło innych zagadnień. Są to — stosunki Polski z Litwą, z Niemcami i z Rosją sowiecką. *Redakcja.*

Jeszcze przed rokiem zgórą rząd litewski oskarżył Polskę przed Wysokim Trybunałem Rady Ligi Narodów o prześladowanie mniejszości litewskiej w Polsce, a nawet o przygotowanie zamachu na niepodległość Litwy. Podstawy oskarżenia były nader kruche: aresztowanie kilkunastu Litwinów w Polsce, za działalność antypaństwową, zamknięcie paru szkół litewskich, które nie odpowiadały wymaganiom naukowym, stawianym zresztą wszystkim naszym szkołom, pozatem — plotki dziennikarskie. Sprawa została załatwiona orzeczeniem Rady Ligi Narodów z dnia 10-go grudnia 1927 roku najzupełniej pomyślnie dla Polski. Skarga li-

tewska o prześladowanie mniejszości litewskiej w Polsce, skierowana została do zwykłego rozpatrzenia. Rada Ligi zmusiła Litwę do wyrzeczenia się stanu wojny, który państwo to stale głosiło w stosunku do Polski. Stwierdzono, że Polska zobowiązuje się szanować niezawisłość Litwy, co zresztą dla nikogo nie ulegało żadnej wątpliwości. Pozatem Rada Ligi Narodów poleciła Polsce i Litwie wszczęcie rokowań, któreby doprowadziły do zawiązania normalnych stosunków między obu państwami.

Tego rodzaju rozstrzygnięcie kwestji bardzo odpowiadało interesom i zamiarom Polski, która usilnie dąży do pokojowego współżycia z Litwą i usunięcia wszelkich ku temu przeszkód. Niestety przysłowiowy upór litewski znalazł wymowne potwierdzenie w taktyce dyplomatycznej premjera litewskiego, p. Waldemarasa. Starał się on wszelkiemi sposobami przewlec nawiązane polsko - litewskie rokowania, tak, że po roku, wedle słów p. ministra Zaleskiego — „jeśli chodzi o formalne wyniki rokowań polsko - litewskich, to są one do dzisiaj niemal żadne". Jednak nie należy tracić nadziei, że wysiłki Polski w kierunku nawiązania normalnych stosunków z Litwą wydadzą wreszcie owoce, aczkolwiek sprawa idzie dziś, jak po grudzie. „Nasza metoda postępowania w stosunku do Litwy ma za podstawę cierpliwość, wytrwałość i konsekwencję". Należy spodziewać się, że „naród litewski zrozumie, że opór jego rządu przeciwko nawiązaniu normalnych stosunków... przynosi znaczne szkody moralne i materjalne państwu litewskiemu".

Drugiem zagadnieniem, poruszonem przez p. min. Zaleskiego, jest sprawa stosunków Polski z Niemcami. I w tym wypadku chodzi nam w zacieśnienie sąsiedzkich stosunków. Niestety, istnieją tu rozliczne przeszkody.

Niemcy skarżą się na położenie mniejszości niemieckiej w Polsce, a dzieje się jej lepiej, niż mniejszości polskiej w Niemczech. Między Polską a Niemcami istnieje obecnie stan wojny celnej, która może być usunięta przez zawarcie traktatu handlowego, leżącego jednako w interesie obu krajów. Polska dąży istotnie do zawarcia tego traktatu, lecz napotyka ze strony Niemiec na nieuzasadnione pretensje, np. „abyśmy na korzyść zachodnich portów niemieckich, upośledzili nasz port w Gdyni i związany ściśle z Rzeczypospolitą port Gdański". Rzecz prosta — Polska na to nie pozwoli.

P. minister poruszył wreszcie kwestję polsko - rosyjską. I tu również chodzi Polsce o wprowadzenie w czyn szczerze pokojowych tendencyj naszej polityki zagranicznej. Dlatego Polska z zadowoleniem przyjęła propozycję rządu Z. S. R. R., uczynioną w końcu grudnia ub. r. Chodzi o wprowadzenie w życie między obu państwami możliwie szybko paktu Kelloga zawartego w Paryżu przez przedstawicieli kilkunastu największych państw z inicjatywy kierownika polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych, Kelloga, ku potępieniu wojny. Polska uczyniła jedynie dwa zastrzeżenia — pragnie się uprzednio porozumieć z państwami, które pakt ten podpisały i dąży do tego, by pakt o nieagresji wszedł w życie równocześnie między Rosją, a wszystkiemi jej zachodnimi sąsiadami, t. j. Polską, Finlandją, Estonją, Łotwą i Rumunją, nietylko zaś z nami i Litwą.

Exposé p. ministra Zaleskiego podkreśla świetnie dążność Polski do utrzymania pokoju i jej obecnego stanu posiadania. I dlatego cała opinja polska solidaryzuje się z jego poglądem

T. Pł.



Z cyklu „Zabytki Polskie": „Rondel" bramy Florjańskiej w Krakowie.



mal. Juljan Fałat.

JULJAN EJSMOND.

Pieśń myśliwska

Myśliwska ochoto,
dniu łowów szczęśliwy!
Hej! serce jak złoto,
ma każdy myśliwy
i duszę radosną
jak młody gaj wiosną
i boską beztroską pogodę...

W ostępie pachnącym
od kęp macierzanki —
na mszarze gorącym,
jak uścisk kochanki, —
na leśnym moczarze
w południa pożarze —
gonimy myśliwską Przygodę!

Pieśń głuszca wiosenna
i słonki chrapanie,
nim senna promienna
jutrzenka powstanie,
na mszarnym rozlewie
bełkoty cietrzewie, —
z uśpienia nas budzą o wiośnie...

W złocistej zieleni
puszczańskich bezmiarów
pobudka jesieni —
gon dźwięczny ogarów,
co pieśnią wytryska
gdzieś hen z uroczyska,
do marzeń kołysze miłośnie.

Łowiecki żywiole!
Dziewicza przyrodo!
Czająca się w dole
i w górze Przygodo!
Krwi głosie prastary!
Na bory i mszary
idziemy pieśń szczęścia śpiewając!!

A kiedy po latach
śmierć przyjdzie z oddali
Myśliwy w łeb śmierci
z przyrzutu wypali!
Strzelona tak celnie,
trafiona śmiertelnie,
śmierć w ogniu zruluje — jak zając!!!



Upolowany dzik. fot. Photoplat.



Rzadki, zanikający u nas okaz — ryś, upolowany na południowo — wschodnich rubieży Polski. fot. Photoplat.



Ranna wilczyca. fot. Photoplat.

WIADOMOŚCI Z KRAJU

Surowa zima w Polsce.

Takiej zimy jak w tym roku nie było w Polsce od 150 lat zgórą. W Wilnie mróz dochodził do 45 stopni Celsjusza. W Warszawie najniższa notowana temperatura (nad Wisłą) 34 stopnie niżej zera. Również na południu Polski były silne mrozy, zwłaszcza na Górnym Śląsku (do 34 stopni niżej zera). Silny mróz trzyma się w Polsce przez 2 miesiące bez przerwy, najmroźniejsze dnie były w pierwszych dniach lutego. Z całej Europy środkowej największe mrozy nawiedziły Polskę, powodując wielkie straty dla kraju i katastrofy. W wielu miejscach kraju poprzerywane zostały przewodniki telegraficzne i telefoniczne. Koleje chodzą z wielkimi opóźnieniami, spowodowanemi niską prężnością pary, zamarzaniem hamulców i oliwy. Na niektórych linjach wskutek pęknięcia szyn i zamarzania zwrotnic wstrzymano zupełnie komunikację kolejową, na wszystkich niemal znacznie ograniczono ilość pociągów. Komunikacja autobusowa wstrzymana została zupełnie. Jedynie rozwijająca się w Polsce szybko komunikacja lotnicza działała normalnie.

Niepamętne przez obecne pokolenie mrozy wywołały oczywiście wypadki zamarżnięcia ludzi na śmierć i bardzo wiele odmrożeń. Na stacji Pogotowia Ratunkowego w Warszawie i na specjalnie utworzone stacje opatrunkowe zgłaszało się dziennie kilkaset do 1000 osób z odmrożeniami. Wiele ludzi nabawiło się silnego zaziębienia, zapalenia płuc, grypy i t. p. Tragiczny był los bezdomnych, którzy, niestety przy panującym jeszcze głodzie mieszkaniowym są w Polsce.

Przytułki dla bezdomnych były przepełnione. Rząd, władze miejskie i społeczeństwo pośpieszyły z akcją ratunkową dla najbiedniejszych, rozdając im węgiel (ofiarowany przez zarządy wydawnictw: „Express Poranny" i „Kurjer Czerwony", wydawnictwa „Wieczór Warszawski").

Na Warszawę wysłano wojskowe kuchnie polne z gorącą strawą (ofiarowaną przez „Express Poranny"), na ulicach rozstawiano kosze z węglem i koksem.

Wobec paniki ludności i gwałtownego rozkupywania węgla „na zapas", dał się odczuć w Warszawie dotkliwy brak węgla, który władze szybko opanowały, wysyłając z kopalń pośpieszne pociągi towarowe z ładunkiem węgla. Prócz tego magazyny wojskowe dostarczyły ze swych zapasów większe ilości węgla dla ludności cywilnej. Na wsi również dały się we znaki mrozy, zwłaszcza inwentarzowi. Zbiorom nic nie grozi na szczęście wskutek wielkich śniegów, jakie przed mrozami spadły. Wymarźnie tylko dzika zwierzyna (zające, kuropatwy i t. d.).

Wielke śniegi, leżące na polach, budzą jednak obawy przed klęską powodzi, która może się na wiosnę okazać.

Gdy matka pracuje.

W niektórych większych fabrykach istnieją t. zw. żłóbki dla dzieci robotnic, które udając się do pracy nie mają komu powierzyć opieki nad dziećmi.

Żłóbków takich jest jednak znikoma ilość.

Wydział opieki społecznej magistratu przystąpi w tym roku do zorganizowania sieci żłóbków w Warszawie. Akcja ta jest już w przygotowaniu. Na razie zbiera się dane dotyczące zapotrzebowania w tej dziedzinie. Żłóbki urządzone będą w różnych punktach miasta. Dla kilku mniejszych a położonych w pobliżu siebe fabryk urządzone będą żłóbki wspólne.

Rocznica powstania Styczniowego.

Dwudziestego trzeciego stycznia b. r. obchodziła Polska sześćdziesiątą szóstą rocznicę wybuchu powstania 1863 roku, skierowanego ku wyzwoleniu Polski z jarzma niewoli zaborcy. W Warszawie odbyło się w kościele św. Krzyża nabożeństwo za dusze powstańców, poległych na polu bitwy, w więzieniach rosyjskich lub w katordze na Syberji. Na nabożeństwie obecni byli żyjący dotychczas weterani powstania.

Rocznica śmierci Jana Kilińskiego.

W dniu 27 stycznia b. r. minęło sto dziesięć lat od śmierci bohaterskiego mieszczanina, szewca z zawodu, Jana Kilińskiego, jednego z wybitniejszych uczestników insurekcji Kościuszkowskiej. Rocznica obchodzona była w Polsce nader uroczyście. W Warszawie w katedrze św. Jana odprawił nabożeństwo J. E. Biskup Gall, poczem w sali Rady Miejskiej odbyła się akademja. Wieczorem w gmachu Teatru Wielkiego odbyło się galowe przedstawienie, na którem wystawiono „Hrabinę", operę Stanisława Moniuszki. Podobnie święcono rocznicę Kilińskiego w Łodzi, Krakowie i we Lwowie. Dodać trzeba, że w Warszawie stanie na placu Krasińskich pomnik bohatera.

Hojny dar polskiego hutnictwa.

Szesnastego stycznia b. r. pan Prezydent Ignacy Mościcki przyjął na audjenci przedstawicieli Syndykatu hut żelaznych i Związku polskich hut żelaznych w osobach pp.: b. ministra Kiedronia, b. ministra Gliwica, Chertta, Rogalewskiego, Koszyckiego i Balzera. Delegaci powiadomili p. Prezydenta o darze hutnictwa polskiego ku uczczeniu dziesięciolecia odzyskania przez Polskę niepodległości. Dar w wysokości jednego miljona złotych przeznaczony został na rozbudowę i rozszerzenie wydziału hutniczego Akademji Górniczej w Krakowie, celem ułatwienia studjów i przysporzenia przemysłowi polskiemu odpowiedniej ilości wykształconych inżynierów - hutników.

Za 3 lata kolej podziemna w Warszawie.

Oferty złożone magistratowi na budowę kolei podziemnej w Warszawie są dwojakiego typu. Jedne proponują budowę „metro" do spółki z magistratem i wspólną eksploatację, inne podejmują się w całości tego dzieła, wzamian za prawo wyłącznej eksploatacji przez dłuższy okres czasu, poczem kolej podziemna przeszłaby na własność miasta.

Rozważywszy swe możliwości finansowe w najbliższych latach, magistrat postanowił wybrać jedną z ofert drugiego typu.

Oferenci będą musieli jednak dostosować się do następujących warunków:

Przedewszystkiem zastrzega sobie miasto 5 procent od wpływów brutto. Zastrzega również głos w sprawie ustanowienia i zmian taryfy.

Zabiegający się o koncesję będą musieli zobowiązać się do budowy 4 linij: pierwszej w ciągu trzech lat, drugiej w ciągu trzech następnych, trzeciej w ciągu następnych dwu lat, czwartej w ciągu dalszych lat czterech. Cały ten program ma być zatem wykonany w okresie 12 lat.

Pierwsza linja „A" połączy plac Unji Lubelskiej z placem Muranowskim, linja „B" dworzec Wschodni z Wolą, „C" będzie odnogą od linji „A" wychodzącą z ul. Chmielnej i dochodzącą do Karowej, gdzie łączyć się będzie z linją „B". Ostatnia lnja „D" nie jest jeszcze ustalona.

Koncesja udzielona będzie na lat 35, z prawem wykupu przedsiębiorstwa według wartości szacunkowej po latach 20.

Rzeczna straż ogniowa.

Straż ogniowa m. Warszawy organizuje specjalny rzeczny oddział straży ogniowej w Czerniakowie. Oddział ten posiadać będzie dwa wozy rekwizytowe i dwie łodzie motorowe z urządzeniami motopompowemi.

Obecnie straż zastanawia się nad wyborem typu łodzi. Nie jest wykluczone, iż wprowadzone będą t. zw. „ślizgowce" t. j. łodzie płaskie, poruszane śmigłem. Łodzie takie mają tę dobrą stronę, iż poruszać się mogą bardzo szybko także po lodzie — jako sanie. Będzie to miało pierwszorzędne znaczenie przy ewentualnych pożarach mostów, urządzeń portowych, budowli nadbrzeżnych i t. d.

Przygotowania do sezonu budowlanego.

Istniejący w Polsce głód mieszkaniowy stara się rząd i społeczeństwo zwalczyć przez rozwinięcie ruchu budowlanego. Wobec braku kapitałów w Polsce i wysokich kosztów budowy, jest to zadanie niezmiernie trudne.

Wysiłki władz idą w kierunku obniżenia kosztów budowy. W tym celu magistrat Warszawski buduje wielką cegielnię mechaniczną, aby przez dużą podaż cegły — na rynku warszawskim wywołać obniżkę cen tego podstawowego, obok betonu i żelaza, materjału budowlanego.

Roboty przy budowie w Warszawie cegielni miejskiej na Burakowie *przerwano z powodu mrozów*, podczas których prace betonowe nie mogą być wykonywane. Roboty te będą wznowione po podjęciu ruchu budowlanego.

Program robót na r. b. przewiduje: ukończenie budowy dwóch pieców, suszarni i kominów. Hala maszyn, kotłownia i transformatorja są wykończone, a maszyny zmontowane. Przy 4 czynnych piecach produkcja cegielni obliczona jest na *40.000.000 sztuk cegieł rocznie.*

Szybsze tempo robót brukarskich.

Naprawa zniszczonych bruków, układanych na podstawie betonowej, trwa stosunkowo b. długo. Proces zastygania betonu w twardą masę wymaga dłuższego czasu. Stąd naprawa tego rodzaju jezdni z reguły trwa od 2—3 tygodni.

W miastach zachodnich udało się w ostatnich czasach roboty takie przyspieszyć, dzięki użyciu specjalnej masy betonowej szybko twardniejącej.

Taką masę sprowadzi również z zagranicy magistrat, narazie w ilości 15 ton, w celu dokonania prób.

Dzięki użycu tego ulepszonego środka, naprawa jezdni w bieżącym sezonie nie będzie powodować tamowania ruchu ulicznego na okres całych tygodni. Najnowsza masa betonowa twardnieje już po 2 lub 3 dniach.

Najokazalszy park sportowy w Polsce.

Magistrat miasta Mysłowic (na Górnym Śląsku) planuje budowę wielkiego parku sportowego pomiędzy Załężem, a Katowicami. Tereny te należą obecnie do spółki Gieschego, która jednak przyrzekła oddać je miastu wzamian za równowartościowe tereny w Panewniku. Park sportowy składać się będzie przedewszystkiem z wielkiej pływalni, której koszt budowy wyniesie 1.200.000 zł. Budowa ma być rozpoczęta i ukończona jeszcze w bież. roku. W parku mieścić się będzie dalej olbrzymi stadjon oraz boiska piłkarskie, tennisowe i t. d. Całkowita budowa tego parku potrwałaby kilka lat. Pociągnie ona za sobą koszta najmniej 4 miljony złotych. Byłby to najokazalszy park sportowy, jakiego niema jeszcze dotąd w Polsce.

Niebezpieczeństwo osuszenia Polesia.

Na ostatniem posiedzeniu Państwowej rady ochrony przyrody w Warszawie, w którem wzięli udział wybitni przyrodnicy z całej Polski, długo dyskutowano nad niebezpieczeństwem, jakie może spowodować zamierzona meljoracja Polesia.

Geolog prof. M. Limanowski z Wilna wyraził obawę, aby meljoracja przez obniżenie poziomu wód gruntowych nie spowodowała tego, że wprawdzie zyska się nowe tereny pod uprawę na miejscu obecnych bagien, ale obszary, które teraz zajęte są pod uprawę, zamienią się w pustkowie. Stwierdził on między in., że w puszczy Rudnickiej na południe od Wilna zapewne z powodu obniżenia się poziomu wód, schną całe olbrzymie przestrzenie lasów, a niektóre łąki i pola zamieniły się w lotne piaski. Wyraził on też obawę, aby meljoracja Polesia nie zmieniła do tego stopnia tamtejszych warunków klimatycznych i urodzajności gleby, że w ostatecznym wyniku okaże się raczej szkodliwą niż pożyteczną. Uznał on za niezbędne, aby przed pracami meljoracyjnemi zarządzono na Polesiu badania naukowe z udziałem specjalistów geologów i botaników.

Wniosek ten poparli gorąco geologowie dr. J. Nowak i dr. W. Goetel, botanicy St. Sokołowski i dr. Hryniewiecki oraz geograf dr. Smoleński. Uznano, że meljoracje opłacą się tylko o tyle, o ile uzyskane skutkiem nich pod uprawę grunty będą miały większą wartość niż te, które ulegną zniszczeniu.

W wyniku wyrażono życzenie, aby Min. Robót Publicznych zwołało w r. b. specjalną konferencję w sprawie meljoracji na Polesiu, z udziałem przyrodników.

Polski izolator elektryczny.

Polski Urząd Patentowy udzielił inż. Alfonsowi Hoffmannowi w Toruniu, patentu na izolator elektryczny dla bardzo wysokich napięć.

Wynalazek ten ma bardzo doniosłe znaczenie, specjalnie dla Polski, gdzie budowa sieci elektrycznych dopiero rozpoczyna się.

Izolator pomysłu inż. Hoffmanna jest nietylko elektrycznie tak wytrzymały, że żadne napięcie nawet o wysokości kilkuset tysięcy woltów porcelany nie przebije, ale wytrzymuje nawet mechanicznie kilkakrotnie większe wstrząsy i szarpnięcia bez najmniejszej szkody, czego nie można powiedzieć o podobnych typach izolatorów zagranicznych.

Dla naszego młodego przemysłu krajowego ma ten wynalazek daleko sięgające znaczenie, ponieważ uniezależnia Polskę zupełnie od podobnych, najlepszych nawet wyrobów zagranicznych. Nasze fabryki porcelany będą mogły nietylko stosować ten typ w kraju, ale nawet go eksportować, nie natrafiając na rynku zagranicznym na żadne trudności patentowe. Elektrownie okręgowe będą w przyszłości w stanie zastosować przy napięciach od 15.000 do 200.000 a nawet do 300.000 woltów ten typ, co zmniejszy koszty izolatorów — w stosunku do wyrobów zagranicznych — o kilkadziesiąt procent.

Jeden taki izolator wystarczy np. dla napięcia 35.000 woltów; izolator waży z uzwojeniem 13 kg. Sprowadzając ten izolator z zagranicy, trzebaby zapłacić za sztukę 52 zł. cła! Dla napięcia 60.000 woltów wystarcza 2, a dla napięcia 100.000 woltów 3 takie ogniwa.

Wynalazek ten jest wynikiem 10-letniej pracy inżyniera Hoffmanna.



Warszawa — Ogród Saski.



Nałęczów — las,



Nałęczów — fragment parku.

POLONIA ZAGRANICZNA

STANY ZJEDNOCZONE A. P.

NADANIE PRAW „FUNDACJI KOŚCIUSZKOWSKIEJ".

Federalny Departament Pracy w New-Yorku zawiadomił „Fundację Kościuszkowską", iż uznana ona została za instytucję naukową z prawem wydawania certyfikatów studentom polskim, przybywającym na studja do Ameryki, ponad kwotę imigracyjną. Departament Stanu decyzję tę notyfikował konsulatom Rzeczypospolitej w Stanach Zjednoczonych.

PROGRAM DZIAŁALNOŚCI WYDZIAŁU OŚWIATY ZWIĄZKU NARODOWEGO POLSKIEGO.

Wydział Oświaty Związku Narodowego Polskiego uchwalił program swojej działalności, który streszcza się w następujących punktach:

1) Budzenie i zachęcanie ludu związkowego do dalszego kształcenia się w warunkach jemu przystępnych. 2) Szerzenie wśród tego ludu dzieł i broszur podnoszących widnokrąg myśli i budzących zamiłowanie do historji i literatury ojczystej oraz wiedzy ogólnej. 3) Urządzanie wieczorów naukowych, odczytów i wykładów w rodzaju tych, jakie urządzają Uniwersytety Związkowe przy grupach i gminach Zw. Nar. Pol. 4) Korzystanie z każdej ważniejszej rocznicy narodowej polskiej, względnie amerykańskiej, aby ludowi tłomaczyć znaczenie tych rocznic, tak pod względem historycznym, jak społeczno-politycznym i narodowym, oraz urabianie przychylnej opinji dla Polaków w sferach amerykańskich. 5) Zabieganie o możliwie największy rozwój bibljoteki głównej Z. N. P. i zaprowadzenie prowincjonalnych bibljotek przy Narodowych Domach Zwązkowych, przy Gminach, a nawet większych grupach Z. N. P. 6) Przysposabianie inteligencji polskiej na wychodźtwie do niesienia pomocy w ogólnej pracy oświatowej. 7) Zachęcanie młodzieży polskiej do kontynuowania studjów po ukończeniu wyższych szkół polskich i amerykańskich. 8) Niesienie tej młodzieży pomocy finansowej w okresie nauki przez stypendja i subwencje. 9) Zakładanie i prowadzenie szkółek Zw. Nar. Pol. 10) Przeciwdziałane w ramach możliwości zgubnym prądom, mogącym młodzież wynarodowić lub zdemoralizować.

ZJAZD STUDENTÓW I POWSTANIE ZWIĄZKU STUDENTÓW-POLAKÓW W AMERYCE.

W drugiej połowie grudnia odbył się w kolegjum Związku Narodowego Polskiego w Cambridge Springs pierwszy zjazd konstytucyjny „Związku Studentów Polskich w Ameryce", na którym 40 delegatów reprezentowało 19 stowarzyszeń i klubów, skupiających 760 studentów polskich. Nowopowstały Związek będzie centralą dla wszystkich istniejących obecnie towarzystw studenckich i za główne swe zadanie poczytuje szerzenie wśród rodaków i Amerykanów kultury polskiej, która jest starszą i bogatszą od amerykańskiej. Prezesem Związku wybrano p. Jana Węgrzyna z Chicago, wice-prezesami: p. Złociestnego z Bostonu, p. J. Klimka z Detroit i p. Palena z Buffalo, sekretarzem p. L. Kozaka z Madison. Na zjeździe uchwalono rezolucję, wyrażającą wierność Stanom Zjednoczonym, a jednocześnie oświadczającą się za koniecznością podtrzymywania ducha i tradycji polskiej, niemieszania się do spraw politycznych i religijnych, wreszcie zaprowadzenia jaknajwiększej liczby katedr języka polskiego na uniwersytetach amerykańskich.

WYNIK KONKURSU NA POLSKĄ PIEŚŃ STUDENCKĄ.

Ogłoszony przez radę szkolną kolegjum Związku Narodowego Polskiego w Cambridge Springs konkurs na polską pieśń studencką rozstrzygnięty zosatł w czasie zjazdu studentów polskich. Pierwszą nagrodę w wysokości 250 dolarów przyznano p. Stanisławowi Raszce, nauczycielowi gimnazjum w Zawierciu za utwory: „Marsz Studentów" i „Pieśń Studencka"; drugą nagrodę w wysokości 100 dolarów — p. Zygmuntowi Weiningerowi z Katowic; trzecią 50 dolarów — p. Stanisławowi Konieckiemu z Jersey City.

WYKŁADY PROF. DYBOSKIEGO.

Prof. Dyboski, który święta Bożego Narodzenia spędził w poselstwie polskiem w Waszyngtonie, przybył do Chicago ,gdzie zabawi do końca marca. Oprócz wykładów dwugodzinnych w uniwersytecie, profesor Dyboski wygłosi następujące wykłady publiczne w gmachu Muzeum sztuk pięknych: Polska przedhistoryczna i obecna; Socjalna struktura dawnej Polski; Polska i jej mniejszości narodowe; Religijny czynnik w historji Polski; Ekonomiczne zagadnienia nowej Polski: Wychowawczy i intelektualny postęp Polski; Życie narodowe i literackie w nowoczesnej Polsce; Wielcy polscy powieściopisarze (2 wykłady); Zadania i zamierzenia państwa polskiego. Wszystkie wykłady wygłasza prof. Dyboski po angielsku.

AKCJA NA RZECZ POLSKIEJ AKADEMJI PRACY.

W „Kurjerze Warszawskim" z dnia 4 lutego czytamy:

„Delegat polskiej Konfederacji pracowników umysłowych, inż. dr. Tadeusz Dzieduszycki, autor szeregu prac z zakresu naukowej organizacji pracy, od kilku miesięcy przebywa w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, zbierając tam materjały do opracowania projektu polskiej Akademji pracy. Jest to dalszy ciąg jego badań prowadzonych uprzednio w Czechosłowackiej Masarykowej Akademji pracy, we Włoszech i Niemczech.

Dr. Dzieduszycki, poza przeprowadzeniem studjów specjalnych, objeżdża wszystkie większe miasta Stanów Zjednoczonych, zamieszkałe przez Polaków, demostruje film „Polonia restituta", wygłaszając odczyty o Polsce i zachęcając polonję amerykańską do współdziałania przy założeniu polskiej Akademji pracy.

Dr. Dzieduszycki przyjmowany jest wprost entuzjastycznie, a pisma polskie w Ameryce poświęcają mu całe szpalty, co na stosunki amerykańskie jest rzeczą rzadką. Otrzymaliśmy wycinki z „Dziennika Związkowego", „Rekordu Codziennego", „Gazety Tygodniowej", „Kurjera Polskiego", wszystkie z największem uznaniem omawiają misję dr. Dzieduszyckiego".

WYSTAWA OBRAZÓW TADEUSZA STYKI W N. YORKU.

Donoszą z Nowego Yorku, iż otwarta tam została wystawa obrazów Tadeusza Styki. P. Styka oświadczył przedstawicielom prasy, iż zamierza wykonać portret nowoobranego prezydenta Hoovera.

FRANCJA.

KONCERTY PADEREWSKIEGO NA WDOWY I SIEROTY PO POLEGŁYCH.

Ignacy Paderewski odbył w różnych miastach Francji szereg koncertów na rzecz komitetu pomocy dla wdów i sierot po poległych na wojnie. Komitetowi temu przewodniczy marszałek Foch. 19-go stycznia Paderewski wystąpił w Bordeaux, 21-go stycznia w Nantes, 23-go stycznia grał w Lille, 25-go stycznia w Strasburgu, 26-go w Milhuzie, 28-go w Ljonie. 1-go lutego w Tuluzie, 4-go lutego w Marsylji, 6-go lutego w Monte Carlo, 8-go lutego w Cannes i 11-go lutego w Nicei.

Wielki nasz rodak, dawał w swoim czasie koncerty w Anglji na wdowy i sieroty po poległych żołnierzach angielskich. Jak się dowiadujemy podobne koncerty odbędą się we Włoszech. Ten wspaniały gest Paderewskiego dokumentuje wdzięczność jaką czuje on z całym polskim narodem, do państw b. Ententy za pomoc w uzyskaniu niepodległości i zjednoczenia Polski, wdzięczność okazaną w najszlachetniejszej formie pomocy wdowom i sierotom po tych, którzy krew przelali i życie złożyli dla wolności ludów i sprawiedliwości.

DZIESIĘCIOLECIE CZASOPISMA „POLOGNE".

Wydawany przez Stowarzyszenie „France-Pologne" dwumiesięcznik „La Pologne", którym kieruje od samego początku p. Aleksander Merlot, dyrektor izby handlowej francusko-polskiej w Paryżu, obchodził w r. b. dziesięciolecie swego istnienia. Dyrekcja wydała z tej okazji obiad, na który zaprosiła byłych i obecnych współpracowników pisma. Przewodniczył p. Menabrea, sekretarz jeneralny Stowarzyszenia France-Pologne, który wygłosił okolicznościowe przemówienie. Po nim zabrali głos: p. Kazimierz Woźnicki, który przed ustąpieniem z urzędu 2-go sekretarza ambasady, był jednym z czynnych kierowników Stowarzyszenia oraz p. Potworowski 1-szy sekretarz ambasady, który życzył dalszej owocnej pracy zarówno samemu Stowarzyszeniu, jak i wydawanemu przez niego czasopismu „La Pologne".

JĘZYK POLSKI W PROGRAMACH UNIWERSYTETÓW FRANCUSKICH.

Na mocy decyzji powziętej przez Radę Najwyższą Ministerstwa Oświaty, język Polski zaliczony został do liczby języków obcych, z których udzielane być mogą dyplomy, t. zw. „licences" przez uniwersytety francuskie. Korzystało dotąd z tego przywileju sześć języków obcych, mianowicie języki: niemiecki, angielski, włoski, hiszpański, arabski i rosyjski. Odpowiednie kursy przygotowawcze otwarte tymczasem zostały jedynie w uniwersytecie w Lille, który ogłosił odpowiedni program egzaminów. Przewidziane są dyplomy trzech kategorji, mianowicie: dyplom specjalny z języka polskiego, obejmujący znajomość tekstów klasycznych, jak Kazania Gnieźnieńskie, „Dworzanin Polski" Górnickiego, „Treny" Kochanowskiego i inne; dyplom z literatury polskiej, wymagający przestudjowania dzieł Kochanowskiego, Krasickiego, Mickiewicza, Krasińskiego, Słowackiego, Sienkiewicza, Wyśpiańskiego i Prusa, oraz dyplom studjów praktycznych, dla których wskazane są dzieła Grappina (Historja Polski). St. Kutrzeby (Historja Ustroju Polski), Fiszera (Lud Polski), B. Chlebowskiego (Literatura Polska), St. Kota (Historja Wychowania), J. Topasa (Sztuka Polska).

POSTULATY CENTRALNEGO KOMITETU POLAKÓW WE FRANCJI.

Na odbytym w grudniu ubiegłego roku Sejmiku Centralnego Komitetu Polaków we Francji, gdzie reprezentowane były prawie wszystkie organizacje wychodźcze łącznie ze Związkiem Robotników Polskich,, powzięto szereg ważnych uchwał. Ponieważ z uchwał tych można zorjentować się w położeniu i dążeniach naszych wychodźców we Francji, przeto nie straciły one aktualności i podajemy je do wiadomości czytelników:

I. C. K. P. wyraża imieniem Polaków, którzy są w nim reprezentowani, gorące przywiązanie do Niepodległej i Zjednoczonej Polski oraz gotowość wiernej pracy dla Niej, mimo napotykanych trudności. Wierność tę reprezentowani w C. K. P. Polacy i Polki stwierdzają przedewszystkiem przez wychowanie dzieci swoich na wiernych obywateli Polski.

II. Sejmik C. K. P. stwierdza lojalność i sympatję reprezentowanych w nim Polaków dla Francji, jako przyjaciółki i sojuszniczki Polski.

III. Sejmik Centralnego Komitetu Polaków we Francji wyraża ubolewanie, że rzetelna a bezpartyjna jego praca była paraliżowana przez nieuzasadnione napaści, oszczerstwa i insynuacje, z wielką szkodą dla wychodźtwa i Polski. Sejmik stwierdza, iż C. K. P. powołany do życia na skutek inicjatywy przedstawicieli wszystkich związków, przyjął ustawy przez tych przedstawicieli przygotowane, ze współudziałem czynników urzędowych, nie odstąpił od programu inicjatorów, wobec władz i innych związków postępował lojalnie, nie służył prywacie, ani celom partyjnym, lecz zmierzał tylko do zachowania polskiego wychodźtwa dla Polski.

IV. Sejmik C. K. P. dziękuje Rządowi R. P. za dotychczasową wydatną opiekę nad moralnemi i materjalnemi interesami wychodźtwa i prosi, aby Wysoki Rząd Rzeczypospolitej starał się o zadawalające ogół załatwienie spraw następujących:

1. Rozszerzenie i pogłębienie nauki w języku ojczystym dla dzieci polskich i zapewnienie ich wychowania we wierze i mowie ojców.
2. Uznanie obywatelstwa polskiego bez nowych opłat tych wszystkich Polaków, którzy wnioski o to przed wyjazdem do Francji złożyli w konsulatach polskich w Niemczech.
3. Wyjednanie dla robotników, którzy byli ubezpieczeni w Polsce lub w Niemczech, uznania lat tego ubezpieczenia, przy socjalnych ubezpieczeniach we Francji.
4. Spieszne uregulowanie wypłat zapomogowych dla poszkodowanych przez Knapschaft Bochumski i inne niemieckie zakłady ubezpieczeń.
5. Zaopatrzenie inwalidów wojennych oraz wdów i sierot po poległych.
6. Sprawiedliwe załatwienie sprawy tych wychodźców, którzy z obczyzny słali pieniądze do banków polskich w kraju, a przez ustawę waloryzacyjną zostali pokrzywdzeni.
7. Zabezpieczenie wychodźtwa w oprozumieniu z władzami francuskiemi przed wyzyskiem nieuczciwych osób, udających bankierów i innych spekulantów.

Wreszcie ostatnia rezolucja domaga się zwiększenia liczby duszpasterzy na wychodźtwie.

Obrady zakończono wysłaniem depesz z wyrazami hołdu do p. Prezydenta Rzeczypospolitej Mościckiego, Prezydenta Republiki Francuskiej p. Doumergue, Marszałka Piłsudskiego i ks. Prymasa Hlonda.

OPIEKA NAD POLAKAMI W PARYŻU.

Obywatelom polskim w Paryżu ułatwia się pobyt w sposób coraz wydatniejszy. Niebawem rozpocznie się budowa „Domu Polskiego" dzięki wydatnej pomocy Urzędu Emigracyjnego.

Nad realizacją „Domu Polskiego" w Paryżu czuwa Komitet Budowy, w skład którego wchodzą p. Ambasadorowa Chłapowska, p. Radca Emigracyjny Dalbor i przedstawiciele Konsulatu R. P. w Paryżu. Plac pod budowę, obszaru 2 tys mtr. kw., obrano w pobliżu konsulatu, na przedmieściu Levallois Perret, niedaleko od reprezentacyjnego śródmieścia, koło Etoile. Są widoki, że jeszcze w r. 1929 można będzie przystąpić do budowy. Na „Dom Polski" złożą się: sala odczytowa, sala teatralna, koncertowa, czytelnia, bibljoteka, siedziby różnych istniejących stowarzyszeń polskich o charakterze społeczno - kulturalnym i humanitarnym. Mieścić się będzie również ambulatorjum.

Pozatem, w uruchomionem już obecnie schronisku można dać przytułek 30 osobom dorosłym i 5-gu dzieciom. Pokoje schludne, dobrze wietrzone i oświetlone, cieszą się dużem powodzeniem; obecnie prowadzone są roboty budowlane, celem rozszerzenia pomieszczeń schroniska z funduszów udzielonych na ten cel przez Urząd Emigracyjny.

Emigranci, przeważnie robotnicy, znajdują również oparcie w samym gmachu konsulatu. Jest tam na parterze duża sala, jasna, ogrzana, gdzie w ciągu dnia bezdomni, przyjezdni gromadzić się mogą i czekać na odejście pociągu. Mogą tam również oddać rzeczy na przechowanie i załatwiać swoje sprawy na mieście.

Obywatele polscy w Paryżu nie są dziś zmuszeni do noclegów pod mostami, na brzegach Sekwany lub w ciemnych kątach pod gołem niebem. Nie muszą ubiegać się o norę, o smoczą jamę w baraku. Chętnie przesuwają się przez wrota własnego konsulatu, gdzie pewni są pieczy.

CZECHOSŁOWACJA.

PRZYGOTOWANIA POLONJI CZESKIEJ DO P. W. K.

Ludność polska zamieszkała na Śląsku czeskim od szeregu miesięcy przygotowuje się do należytego wystąpienia na Powszechnej Wystawie Krajowej. Komitet Wystawy pod przewodnictwem Wice - prezesa Macierzy Szkolnej, dyr. Feliksa, zabrał się raźno do pracy, zbierając materjał wystawowy, który da doskonały pogląd na stan pracy i rozwój polskich organizacyj kulturalno - społecznych i gospodarczych na czeskim Śląsku. Komitet organizuje także szereg wycieczek na Powszechną Wystawę Krajową.

POSTULATY POLAKÓW NA ŚLĄSKU CZESKIM.

Na pierwszym posiedzeniu Sejmu morawsko- śląskiego, znany polski działacz narodowy p. Junga, mianowany przez rząd praski członkiem zastępstwa krajowego, złożył oświadczenie, które jest charakterystyczne dla zorjentowania się w postulatach polskich na Śląsku Czeskim.

P. Junga powiedział, co następuje:

My, Polacy, szczerze dążymy do tego, ażeby nastały zupełnie normalne warunki w naszym nadgranicznym zakątku, ażeby nastała obopólna szczerze pomyślana współpraca pomiędzy ludnością polską, a czynnikami rządowemi. Musimy przyznać, że znajdujemy coraz to więcej zrozumienia u rozumnego i rozważnego napływowego żywiołu czeskiego, który z wysokiego szacunku dl a swej narodowości czeskiej, uznaje także w całej pełni prawo do samowystarczalności narodowo - kulturalnej i gospodarczej w ramach republiki, swych pobratymców słowiańskich. I teraz jest kolej na władzę, ażeby pomogła do zwycięstwa tym rozumnym dążeniom.

W mianowaniu Polaka członkiem zastępstwa krajowego, widzimy, że rząd nie podziela już dalej stanowiska nieprzychylnych nam żywiołów, żądających wystąpień agresywnych wobec nas.

Niestety, nieodpowiedzialne czynniki są dalej przy pracy, bo znowu słyszymy skargi Polaków - kolejarzy, posyłających swe dzieci do szkół polskich, że zarzuca się im niewdzięczność co zresztą i prasa czyni i że się im utrudnia egzystencję.

Stojąc pierwszy raz na tej trybunie i przemawiając na uroczystem posiedzeniu otwarcia zastępstwa krajowego morawsko - śląskiego, nie mogę ominąć bolesnego dla nas faktu zniesienia samodzielności Śląska.

Gdy uchwalono ustawę o reformie administracji, ludność nasza żywiołowo protestowała przeciw złożeniu Śląska w trumnę. Dzisiaj ponawiam uroczyście protest ludności. Wyrażam przy tem nadzieję, że wszystkie zapewnienia, które dzisiaj z tej trybuny z różnych ust padły, rzeczywiście w życiu będą zastosowane i ludność Śląska wskutek swego przyłączenia do Moraw nie odczuje najmniejszego upośledzenia.

Przedewszystkiem mam nadzieję, że Berno skończy z upośledzeniem szkolnictwa polskiego. Mamy wprawdzie szkoły polskie, ale w wielu z nich nie mamy wpływu, bo ich kierownikami nie są Polacy, ale ludzie niechętnie do nas się odnoszący i niechętnie z naszym ludem współpracujący. Każdy naród uważa swoje szkolnictwo za największy swój skarb i dlatego też z pewnością znajdę u wszystkich moich kolegów zrozumienie dla mojego stanowiska.

Dalszą naszą bolączką na polu szkolnictwa jest rozporządzenie rządowe, które zniosło śląską Radę szkolną krajową. Jest tam postanowienie, że sprawy szkolnictwa czeskiego będzie załatwiała sekcja czeska, niemieckiego, niemiecka, a sprawy szkół polskich nie sekcja polska, tylko połączone sekcje czeska i niemiecka. Oczekujemy, że niesprawiedliwość tego rozporządzenia będzie usunięta.

Drugą ważną dla nas kwestją są sprawy gospodarcze. Ludność całego naszego Śląska Cieszyńskiego, bez względu na narodowość, jest ludnością przeważnie biedną, potrzebującą opieki pod względem gospodarczym, a przedewszystkiem uboga ludność górska i podgórska, jak niemniej reszta ludności rolniczej. Nie śmiemy bezwarunkowo zapominać o robotniku, znajdującym się w ciężkich warunkach zarobkowych, o naszym drobnym rzemiośle i kupiectwie. Domagać się muszę również dopuszczenia urzędników - Polaków do administracji powiatowej i krajowej.

Reprezentuję mniejszość drobną, ale zato jedyną słowiańską w kraju i mniejszość narodu, wobec którego czynniki oficjalne republiki nieraz wyrażały swe sympatje i wspólność interesów.

Przypominam tego rodzaju oświadczenia w różnych okolicznościach dawane i na nich budując, mam nadzieję, że popieranie moich usiłowań przez stronnictwa rządowe i przez rząd, oraz moja współpraca z temi czynnikami, pogłębi zbliżenie pomiędzy narodem czesko - słowackim i polskim z korzyścią dla całej ludności Śląska Cieszyńskiego...

Kronika Powszechnej Wystawy Krajowej.

TURYSTYKA A KOMUNIKACJA W CZASIE POWSZECHNEJ WYSTAWY KRAJOWEJ.

Wielkopolski Związek dla Popierania Turystyki, który przejął na siebie obowiązek racjonalnego rozprowadzania ruchu wycieczkowego w związku z Powszechną Wystawą Krajową w Poznaniu, prowadzi energiczne zabiegi, aby wszystkie przypadające mu z tego tytułu funkcje spełnić najdokładniej. W szeregu zadań tych niewątpliwie poważną rolę odegra opanowanie ruchu komunikacyjnego przez skontyngentowanie do swej dyspozycji niezbędnego taboru przewozowego, który w dostatecznej mierze obsłuży przybyłe na Powszechną Wystawę Krajową liczne wycieczki. Wycieczki te, korzystając ze sposobności, zechcą zwiedzić wiele godnych widzenia miejscowości ziem poznańskiej i pomorskiej, nie mówiąc już o wycieczkach, które udadzą się na zwiedzenie całej Polski.

Wprawdzie w czasie Wystawy przewidziany jest wzmożony ruch pociągów, jednak sama kolej nie podoła zadaniu, jeżeli trzeba będzie dowieźć turystów do miejscowości, odległych często od stacyj kolejowych o kilka kilometrów. Prócz tego ruch komunikacyjny samego miasta Poznania wymagać będzie w czasie Wystawy kolosalnego taboru przewozowego, zorganizowanego i niezależnego od przypadku, gdyż trudno sobie wyobrazić większą grupę, złożoną n.p. z 500 lub 1000 osób, z których każda szukałaby na własną rękę środków lokomocji.

Otóż Wielkopolski Związek dla Popierania Turystyki, pragnąc zaradzić sprawie, już dzisiaj wszedł w kontakt z szeregiem przedsiębiorstw i towarzystw przewozowych, które zobowiązały się dostarczyć do stałej dyspozycji Związku potrzebną ilość autobusów lub dorożek samochodowych. Nadmienić można, że firma „Tatra - Auto" ma zamiar uruchomić na czas Wystawy kilka kolosów najnowszego typu, mogących pomieścić 75 osób.

GDYNIA A POWSZECHNA WYSTAWA KRAJOWA.

Kolosalny rozrost Gdyni, jako portu i miasta, stwierdzić winni wszyscy przybywający na Powszechną Wystawę Krajową w Poznaniu. Lokalny Komitet Wystawy miasta Gdyni, który przejął na siebie obowiązek przedstawienia w Pawilonie Samorządów Gdyni, jako godnego największej uwagi eksponenta, czyni starania, aby ruch turystyczny wycieczek z kraju i zagranicy z Powszechnej Wystawy Krajowej, kierowany był m. i. do Gdyni, której port i miasto stanowią dziś bardzo poważny czynnik w ogólno - narodowym dorobku Polski. Celem należytego przyjęcia szeregu wycieczek, zawiązała się przy Komitecie Wystawowym w Gdyni specjalna komisja dla organizacji przyjęcia wycieczek, którym prócz kwater i wyżywienia zapewnić należy obsługę informacyjną, tak, aby zwiedzający Gdynię odnieśli maksimum korzyści.

ZNIŻKI KOLEJOWE DLA OSÓB I TOWARÓW W ZWIĄZKU Z POWSZECHNĄ WYSTAWĄ KRAJOWĄ W POZNANIU.

W Dzienniku Taryf i Zarządzeń Kolejowych z d. 22 stycznia Ministerstwo Komunikacji ogłosiło zarządzenie, wprowadzające w życie nową taryfę wyjątkową na przewóz towarów i zwierząt, przeznaczonych na Powszechną Wystawę Krajową w Poznaniu. Ogłoszona taryfa, przyznając 50% zniżki przy przewozie eksponatów wystawowych, precyzuje szczegółowo obszar ważności, opłaty i warunki stosowania jej.

Odpis taryfy Powszechna Wystawa Krajowa roześle wszystkim wystawcom.

W najbliższych dniach ukaże się również w Dzienniku Taryf i Zarządzeń Kolejowych Ministerstwa Komunikacji szczegółowa taryfa osobowa, traktująca o ulgach taryfowych w związku z Powszechną Wystawą Krajową przy przejazdach pojedyńczych, grupami, przy przejazdach grupami młodzieży szkolnej, oraz przy przejazdach wystawców PWK. i ich pracowników. Najważniejsze postanowienia zarządzenia tego głoszą w streszczeniu następujące:

Przy przejazdach pojedyńczych podróżni jadący do Poznania i powracający z Poznania do stacji pierwotnego wyjazdu, korzystają z 33% zniżki normalnej ceny biletu w wagonach klasy I, II i III, pociągów osobowych, mieszanych lub pospiesznych. Czas ważności biletów powrotnych wynosi 15 dni. Podróżni, jadący z zagranicy do Poznania, korzystają tak samo z 33% zniżki kolejowej od punktu granicznego do Poznania i z powrotem do tego lub innego punktu granicznego.

Przy przejazdach grupami przysługuje 50% zniżki grupie podróżnych, złożonej conajmniej z 25 osób, jadących w wagonach I, II i III kl. pociągów osobowych, mieszanych lub pospiesznych. W razie zgłoszenia się grupy podróżnych w liczbie mniejszej niż 25 osób, pobiera się opłatę obliczoną za 25 osób.

Przy przejazdach grupami młodzieży szkolnej Ministerstwo Komunikacji przyznało 66% zniżki normalnej taryfy biletowej w wagonach II i III kl. pociągów osobowych, mieszanych lub pospiesznych, przy wycieczkach złożonych conajmniej z 10 osób wraz z towarzyszącym personelem nadzorczym. Przy wycieczkach wychowanków szkół powszechnych lub średnich, tudzież zakładów dobroczynnych, burs, ochronek itp. za każdych dziesięciu płacących jednego niezamożnego przewozi się bezpłatnie. Tak samo na każdych dziesięciu wychowanków można przewieźć najwyżej jedną osobę w charakterze nadzoru za opłatą $1/3$ taryfy normalnej odnośnej klasy i kategorji pociągu. Uczniowie itp. w wieku poniżej lat dziesięciu płacą $1/4$ ceny biletu według taryfy normalnej.



Sala recepcyjna w gmachu administracyjnym. fot. S Ulatowski.

Wystawcom PWK. i ich pracownikom przy przejazdach od stacji zamieszkania, względnie siedziby firmy do Poznania i z powrotem, w wagonach klasy I, II i III pociągów: osobowych, mieszanych lub pospiesznych przysługuje, za okazanem legitymacji, wydanej przez Dyrekcję PWK. 50% zniżki normalnej ceny biletu.

KOLEJE WŁOSKIE PRZYZNAŁY 30% ZNIŻKI DLA UDAJĄCYCH SIĘ NA POWSZECHNĄ WYSTAWĘ KRAJOWĄ.

Włoskie Ministerstwo Komunikacji przyznało wszystkim udającym się do Polski na Powszechną Wystawę Krajową w Poznaniu 30% zniżki na kolejach włoskich.

Każdy udający się do Polski otrzyma w Konsulacie, udzielającym mu wizy paszportowej, blankiet opatrzony stemplem i podpisem Komitetu Wystawy oraz Konsulatu, który przedstawiony w biletowej kasie kolejowej upoważnia do wyżej wspomnianej zniżki.

PRZEMYSŁ METALOWY NA POWSZECHNEJ WYSTAWIE KRAJOWEJ.

Urządzeniem wystawy przemysłu metalowego zajął się Polski Związek Przemysłowców Metalowych w Warszawie. Zważywszy, iż przemysł metalowy jest jedynym z najżywotniejszych przemysłów krajowych, gdyż opiera swoją egzystencję na surowcu dostarczanym mu przez nasze kopalnie i huty żalaza, przeto reprezentowany będzie na Powszechnej Wystawie Krajowej bardzo bogato i rozlegle. Ideą przewodnią tej grupy przemysłu jest przekonanie wszystkich zwiedzających Wystawę, że w tej dziedzinie produkcji jesteśmy nietylko samowystarczalni, ale posiadamy wszelkie dane na powiększenie naszego eksportu.

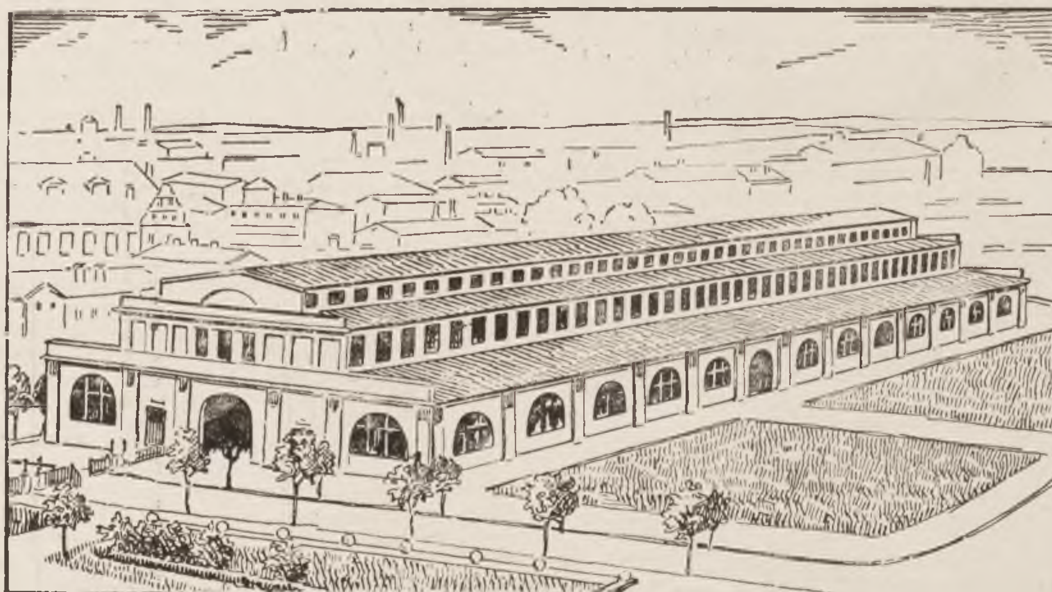
Eksponaty przemysłu metalowego mieścić się będą w Hali Ciężkiego Przemysłu i w pawilonie Przemysłu Metalowego oraz na parterze wieży Górnośląskiej, zajmując 130 stoisk o sumarycznej powierzchni 2500 m^2.

W Hali Ciężkiego Przemysłu rozlokowane zostały firmy reprezentujące najpoważniejsze warsztaty pracy tej gałęzi z firmami Tow. Akc. Cegielski, Zieleniewski, Borman, Szwede i Sp. na czele. Przedmiotami wystawowemi będą: kotły, poważniejsze urządzenia maszyn fabrycznych, rezerwoary itp. Na parterze pawilonu przemysłu metalowego mieścić się będzie 15 stoisk z eksponatami tego rodzaju jak dźwigi i windy, podnośniki wszelkiego rodzaju, piece piekarskie, cukiernicze i do ogrzewania, instalacje centralnego ogrzewania, suszarnie itp. Tutaj uplasowane będą również eksponaty naszych wytwórni broni i amunicji, z przodującą na tem polu wytwórnią „Pocisk". Na pierwszem piętrze Pawilonu Przemysłu Metalowego znajdzie pomieszczenie 80 wystawców narzędzi metalowych do użytku domowego, rolnictwa, ogrodnictwa, dalej galanterja metalowa, wytwórnie przyborów do oświetlenia, wytwórnie wyrobów artystycznych, dekoracyjnych itd. Parter Wieży Górnośląskiej zajmą również stoiska grupy przemysłu metalowego. Całość wystawy przemysłu metalowego dopełniać będzie wystawa ogólna, obejmująca zbiorowo rozmaite modele, próbki oraz wykresy i dane statystyczne odnośnie produkcji mtealowej, przez co nosić będzie charakter dydaktyczno - naukowy.



WESTYBUL Z WIEŻĄ

Powierzchnia zabudowana 1952 m², użytkowa 1849, długość 78 m., szerokość 26 m., wysokość 13,4 m., objętość 26156 m. Przy budowie użyto 358000 cegieł, i 135 m.³ drzewa. Wybudowany w ciągu 180 dni. Wysokość wieży wynosi 32 m.



HALA CIĘŻKIEGO PRZEMYSŁU NA PWK.

Powierzchnia za budowana tej hali wynosi 5.300 m², długość 130 m., szerokść 42 m., wysokość 16.4 m., objętość 63610 m³. Wybudowana w ciągu 120 dni. Koszty budowy wynoszą 780.000 złotych. W Hali wystawiać będzie ciężki przemysł tj. górnictwo, hutnictwo i przemysł metalowy.

KRONIKA SPORTOWA

HOCKEY NA LODZIE.

Hockey należy do sportów, które imieniowi polskiemu przynoszą poważne sukcesy na terenie międzynarodowym. Sukcesy te zawdzięczamy znakomitej drużynie Akademickiego Związku Sportowego z Warszawy. Przed paru laty była ona bodaj jedyną w Polsce, lecz przykład zrobił swoje: powstał szereg zespołów w całym kraju, tak, że do tegorocznych rozgrywek o mistrzostwo Polski stanęli już mistrzowie poszczególnych okręgów, wyeliminowani po szeregu rozgrywek. Mistrzostwo Polski zdobył po staremu A. Z. S., ale nie przyszło mu to tak łatwo jak dotychczas, musiał się już wysilić. Świadczy to o wielkiem wyrównaniu się klasy, co jest objawem ze wszech miar pożądanym. A. Z S. pokonał wszystkich swych przeciwników, a mianowicie A. Z. S. (Wilno) 14:0, Wisłę (Kraków) 18:0, T. K. S. (Toruń) 5:0, Legję (Warszawa) 3:0 i Pogoń (Lwów) 2:0. Drugie miejsce zajęła niespodzianie lwowska Pogoń przed stołeczną Legją. Mistrzostwa te odbyły się w Krynicy. Również w tem uzdrowisku odbył się pierwszy w Polsce turniej międzynarodowy z udziałem mistrza Węgier — B. K. E. i kombinowanego zespołu Wiednia. I tutaj tryumf odniósł A. Z. S. (W-wa) bijąc koalicję słabszych drużyn polskich 10:0, team Wiednia 2:0 i nakoniec w finale B. K. E. 3:1. Trzecie miejsce po Węgrach zajęli ex aeqno Pogoń (Lwów) i team Wiednia w rezultacie nierozstrzygniętego między sobą meczu 2:2. A więc Pogoń ponownie okazała się najlepszą drużyną polską po A. Z. S. Warszawa.



Zdjęcie z meczu hockeya na lodzie, rozegranego między lwowską drużyną „Pogoń" i Wiedeńczykami.



Najlepsza drużyna hockey'owa Polski A. Z. S. — Warszawa (Akademicki Związek Sportowy w Warszawie).

NARCIARSTWO.

Pierwszy zaraz konkurs skoków na jednej z największych na świecie skoczni, na krokwi w Zakopanem przyniósł nowy rekord. Ustanowił go nasz najlepszy narciarz Bronisław Czech wynikiem 62 m. Skoczył on nawet 64 m., niestety z upadkiem. Zdecydowało to nawet o zajęciu przez niego drugiego miejsca notą 13,700. Pierwsze zdobył Rozmus Al. notą 14.645 (skoki 53,51 i 58 m.).

Odzwierciadleniem żywiołowego wprost rozwoju polskiego narciarstwa jest powstawanie nowych skoczni. Przed cześciu laty istniała jedna na całą Polskę w Jaworzynce, w Zakopanem. Po niej powstała

olbrzymia, na Krokwi, po niej, niewiele jej ustępująca w Krynicy, następnie średnich wymiarów we Lwowie, nakoniec w roku bieżącym otworzono dwie nowe: w Nowym Targu i na Baraniej Górze, nie licząc całego szeregu „mikroskopijnych" w porównaniu z krokwiańską lub krynicką, jak np. w Wilnie, Warszawie, Lublinie i t. d. W konkursie skoków podczas uroczystości poświęcenia skoczni nowotarskiej zwyciężył Czech, nota 17,160, skoki 31, 31 i 32 m. przed Rozmusem 15,800, skoki 24, 30 i 31 m. Uroczystość poświęcenia skoczni na Baraniej Górze połączono z pierwszemi mistrzostwami Śląska w kombinacji, w skład której w chodzi bieg i skoki. W biegu zwyciężył niespodziewanie Antoni Szostak przed Br. Czechem, w skokach zaś zatryumfował Czech, zdobywając tytuł mistrza Śląska przed Szostakiem.

Pierwszy w tym sezonie start polskich narciarzy w konkurencji międzynarodowej odbył sę w tatrzańskiej miejscowości po czeskiej stronie — Westerowie. W biegu 18 km. zwyciężył Br. Czech różnicą 4 minut przed najlepszym Czechosłowakiem Nemetzkym, Motyką (Polska), Rundem (Norwegja) i t .d. Skoki wygrał Rund, wicemistrz olimpijski z St. Moritz, przed Nemetzkim, Br. Czechem Rozmusem i t. d. W kombinacji zwyciężył nieznaczną różnicą noty znakomity Rund przed Czechem i Nemetzkym.

Międzynarodowe zawody sokolskie w Zakopanem, z udziałem Czechosłowaków, przyniosły pełny tryumf naszym zawodnikom. W biegu pań zwyciężyła Br. Staszel - Polankowa (Polska) przed Gatsteinową (Cz.), 18 km. bieg panów wygrał Fiszera (Cz.) przed Wł. Czechem (Pol.), skoki — Sieczka (Polska), bieg drużynowy — osada polska. W ogólnej klasyfikacji również zwyciężyła Polska, zdobywając puhar Związku Sokolstwa polskiego.

Mistrzostwo Krynicy, pod nieobecność Br. Czecha, zdobył Żytkowicz przed Royskim. W biegu był on drugi za Karolem Szostakiem, a przed Z. Motyką, w skokach zaś czwarty za Mietelskim (skoki 47 i 42 m.), Zaydlem (36 i 45 m.) i Rayskim (43 i 42 m.) skokami 42 42 m., bijąc Rozmusa (skoki 52 i 49 m. z upadkiem).

Mistrzem Zakopanego został Czech Br. przed Sieczką. Zwyciężył on w biegu przed braćmi Motykami Zdzisławem i Juljanem, w skokach zaś był czwarty (skoki 40, 36, 33½ m.) za Cukrem (45, 45 i 47 m.), Sieczką (35, 48 i 50 m. poza konk. 55 m.) i Rozmusem (36, 44, 47). Wyniki skoków obniżył fatalny stan śniegu. Bieg pań wygrała Br. Staszel-Polankowa.

Jednocześnie narciarze lwowscy z Żytkowiczem na czele gościli na mistrzostwach Rumunji w Brassov. W biegu na 30 km. Żytkowicz był trzeci, w biegu 15 km. — drugi Witkowski, trzeci Żytkowicz, czwarty Lankosz; w biegu zjazdowym zwyciężył Lankosz. Konkurs skoków wygrał brawurowo Żytkowicz. W kombinacji zajął pierwsze miejsce, zdobywając tytuł mistrza Rumunji. Oto najważniejsze imprezy jednego zaledwie miesiąca. Obecnie wszystko żyje pod znakiem odbywających się mistrzostw świata w Zakopanem, o których w nast. numerze podamy.

RÓŻNE.

Polscy jeźdźcy w r. 1928 brali udział w 6 zawodach międzynarodowych, zdobywając 6 pierwszych miejsc, 9 drugich i 6 trzecich. W latach 1923—28 zdobyli ogółem 54 pierwsze nagrody, 47 drugich, 49 trzecich, wszystkich razem (i z dalszemi) — 581. Rtm. Królikiewicz startował w 20 zawodach międzynarodowych, por. Szosland w 19, płk. Rummel 15, rtm. Antoniewicz i Dziadulski po 12, rtm. Dobrzański 10.

W stolicy powstał pierwszy w Polsce tor łyżwiarski o wymiarach międzynarodowych, długości 400 m. Rozegrane na nim mistrzostwo Warszawy zdobył kolarz Majewski. Poszczególne wyniki 500 m. Majewski 51,6 sek., 1500 m. Majewski 2:55, 2, 5.000 m. Majewski 10:57.8, 10.000 m. Dembowski 21:32, 6.

Najpopularniejszym sportem w Polsce jest piłka nożna, później lekka atletyka. Na zawodach ligowych w r. 1928 było ogółem 389.460 widzów. Najwięcej publiczności na mecze chodzi w Krakowie — 87,353, następnie we Lwowie 83,357, w Warszawie 73,888 i t.d. Najwięcej widzów było na meczach Cracovii — (były mistrz Polski Kraków) — 50, 049, dalej Pogoni (Lwów) 39,571, Wisły (mistrz Polski, Kraków) — 37,304, Warty (wicemistrz, Poznań) — 34,815, Polonji (W-wa) 34,775 i t. d. Do Ligi piłkarskiej (z zrzeszenia 12 najlepszych klubów polskich) zgłoszono razem 1050 graczy. Według klubów najwięcej zgłosiła Legja (Warszawa) — 124, Warta — 112, Polonja — 92, Pogoń (Lwów, były mistrz Polski) — 90 i t. d.

Polski bokser zawodowy J. Gerbich, były mistrz Polski w wadze półciężkiej, uzyskał w Brazylji wynik remisowy z mistrzem marynarki Ionocicao, cięższym od siebie o 5 kg.

Wioślarskie mistrzostwa Europy odbędą się w Polsce, w Brdy — ujściu pod Bydgoszczą.

Rozwojowi pływactwa w Polsce przeszkadza niesłychanie brak pływalni. Jedyny kryty basen zimowy posiada dotychczas Kraków. Warszawa przystępuje w bieżącym roku do budowy krytego basenu pływackiego.

DZIAŁALNOŚĆ ORGANIZACYJ SPOŁECZNYCH

Nasze Stowarzyszenie.

(OPIEKA POLSKA NAD RODAKAMI NA OBCZYŹNIE).

Bilans swej działalności za rok ubiegły zamknęło Stowarzyszenie „Opieka Polska nad Rodakami na obczyźnie" zrealizowaniem na szeroką skalę przeprowadzonej akcji gwiazdkowej dla Polaków na obczyźnie.

Dzięki wydatnej pomocy społeczeństwa, oraz usilnej pracy Zarządu Głównego i Oddziałów prowincjonalnych „Opieki Polskiej" akcja gwiazdkowa dała rezultaty nader pomyślne.

Ogółem wysłano darów gwiazdkowych do Francji, Belgji, Łotwy, Szwajcarji, Danji i Szwecji i na Daleki Wschód 3200 książek i podręczników szkolnych, 2 skrzynie opłatków, 600 obrazków, kilkanaście pudeł z zabawkami i ozdobami choinkowemi i t. d.

Bardzo pożyteczną i celową inowacją było wysłanie 600 listów z życzeniami, opłatkiem i obrazkiem, do samotnych robotnic we Francji i do stowarzyszeń polskich na Łotwie. Dla ostatniej, akcja wszczęta została przez niedawno powstałą sekcję Łotewską stowarzyszenia.

Wynikiem były liczne, wzruszające odpowiedzi, świadczące o głębokiej miłości wychodźtwa polskiego do Ojczyzny i tęsknocie za nią. Poruszano w nich również szereg bolączek i potrzeb, z prośbą o radę i pomoc.

Mamy więc jeszcze jeden dowód więcej, że utrzymywanie łączności i ścisłego kontaktu z wychodźtwem jest zagadnieniem pierwszorzędnego znaczenia i zainteresować winno jaknajszersze warstwy społeczeństwa, a jego współpraca z stowarzyszeniami opiekuńczemi da niewątpliwie wyniki jaknajlepsze.

Rozpoczynając nowy rok swej działalności „Opieka Polska nad Rodakami na obczyźnie" będzie nadal dążyć niezłomnie do tego, aby Polacy, gdziekolwiek na obczyźnie zamieszkali nie czuli się osamotnieni i opuszczeni, żeby w troskach, zmartwieniach i tęsknocie za krajem, mieli świadomość i przekonanie, że w Ojczyźnie o nich pamiętają, mają dla nich serce i w potrzebie przyjdą im z pomocą i radą.

Zjednoczenie Polskich Towarzystw Oświatowych.

Do rzędu najbardziej zasłużonych i pożytecznych instytucyj w Polsce należy bezwątpienia Zjednoczenie Polskich Towarzystw Oświatowych. Zjednoczenie łączy w sobie następujące Towarzystwa: Polska Ma-

cierz Szkolna (w Warszawie), Towarzystwo Szkoły Ludowej (Kraków — Lwów), Towarzystwo Czytelni Ludowych (Poznań), Polska Macierz Szkolna ziem Wschodnich (Wilno), i Macierz Szkolna Ks. Cieszyńskiego.

Zadaniem towarzystw należących do Zjednoczenia jest szerzenie, w najszerszych masach ludności Polski, oświaty pozaszkolnej drogą zakładania czytelni, bibljotek i wypożyczalni książek, organizowania kursów dla analfabetów, dokształcających i obywatelskich i t. d. Zjednoczenie kładzie również wielką wagę na ulepszenie metod prac oświatowych przez organizowanie kursów metodycnych dla inteligencji, pragnącej brać udział w pracy oświatowej.

W świetle cyfr dorobek zjednoczenia przedstawia się istotnie imponująco. Posiada ono bowiem: 1131 czytelni, w których prócz wypożyczania książek odbywają się pogadanki i odczyty, a więc są to zarazem ośrodki miejscowego ruchu kulturalnego.

Ogółem posiada zjednoczenie 4042 bibljotek stałych i ruchomych z blisko miljonem książek.

Różnego typu kursów zorganizowano 814, z których korzystało 20 tysięcy osób, 9055 wykładów i 3623 przedstawień i obchodów.

Również w dziedzinie szkolnictwa prowadzi Zjednoczenie 25 szkół średnich i 71 zawodowych oraz 250 szkół powszechnych. Prócz tego znaczną ilość dokształcających.

Dane powyższe, zaczerpnięte ze sprawodzania za rok 1927, nie obejmują całokształtu tych prac i obecnie Zjednoczenie dzięki stałemu rozwojowi poszczycić się może rezultatami znacznie większymi.

Ze sprawozdania (za rok 1927) wynika, że na oświatę wydatkowało Zjednoczenie 6 miljonów złotych.

Olbrzymia ta suma uzyskana została niemal wyłącznie z ofiarności obywateli Polski, a niewielka tylko część z subwencyj.

Z działalności Ligi Morskiej i Rzecznej.

Dwunastego stycznia b. r. odbyło się w Katowicach zebranie prezesów śląskiego oddziału Ligi Morskiej i Rzecznej pod przewodnictwem byłego ministra p. Kiedronia. Uchwalono przesłać do Ministerstwa Przemysłu i Handlu memorjał w sprawie zakupu pasażerskiego okrętu o pojemności trzech i pół tysiąca ton w związku z dziesięcioleciem objęcia przez Polskę wybrzeża morskiego. (Rocznica ta przypadnie w dniu 10-go lutego przyszłego roku). Prócz tego postanowiono zorganizować wycieczki morskie do krajów Skandynawskich (t. j. Szwecji, Norwegji i Danji), założyć sekcję pionierów kolonjalnych i wybudować schronisko w Gdyni.

Towarzystwo Bibljotek i Wydawnictw Popularnych im. Józefa Okołowicza.

Towarzystwo Bibljotek i Wydawnictw Popularnych dla Wychodźców zostało założone w roku 1923 przez pracowników Urzędu Emigracyjnego, ku uczczeniu pamięci przedwczesnie zmarłego, niestrudzonego działacza oświatowego na terenie wychodźtwa, Dyrektora Urzędu Emigracyjnego ś. p. Józefa Okołowicza.

Idąc po linji idei Dyrektora Okołowicza, Towarzystwo, jako swe zadanie postawiło szerzenie oświaty i uczuć narodowych wśród Polaków pracujących zagranicą.

Poczynając pracę swoją, Towarzystwo rozporządzało tylko pieniędzmi zebranemi drogą składek, ofiar i darowizn w postaci książek, i z tego też powodu działalnośsi swej nie mogło rozwinąć należycie. Dopiero w roku 1925 Urząd Emigracyjny ofiarowuje znaczną pomoc pieniężna i już w następnych latach daje stałe subwencje.

Pierwszą partję książek wysłano do Kanady, gdzie ś. p. Dyrektor Okołowicz, jako Konsul w Montrealu rozpoczął swoją działalnoćś oświatową, następnie do Brazylji, Francji, Rumunji, Belgji, Argentyny, Gdańska, Węgier, Holandji, Danji i t. d., Towarzystwa Oświatowo Kulturalne, Bibljoteki, Szkoły i placówki dyplomatyczno - konsularne otrzymały ogółem 301 bibljotek (19.383 książek) zawierających przeciętnie 65 książek oraz mapy, obrazy historyczne i portrety sławnych Polaków.

Ażeby uprzyjemnić i skrócić długą a żmudną drogę naszgo emigranta, ofiarowano ponadto towarzystwom okręgowym na 43 okręty bibljoteczki, składające się z beletrystyki dla młodzieży i dorosłych oraz utworów zapoznających wychodźców z krajami, do których emigrują.

Troskę swoją o podtrzymanie ducha polskiego wśród wychodźców Towarzystwo posunęło do tego stopnia, że wyjeżdżającym 350 rodzinom do Kanady ofiarowało po paczce, zawierającej 5 książek szkolnych.

W ręku każdego rodaka na obczyźnie musi być polska książka i słowo polskie docierać winno do najodleglejszych zakątków świata.

WESOŁY KĄCIK

NIEGRZECZNA KAZIA.

— Ach ty niedobra dziewczynko, — dlaczegoś uszczypnęła Jasia?

— Za to mamusiu, że on mnie później uderzył.

DOSKONAŁY ZEGAREK.

Mały chłopiec dostał na imieniny zegarek — pierwszy w życiu. Rzecz dziwna, podarek ten nie wywarł żadnego ożywienia, chłopak nie okazywał radości z posiadanego zegarka.

Następnego dnia, wróciwszy z wizyty u kolegi pokazuje inny zegarek, który zamienił za swój i z rozradowaną twarzą obwieszcza rodzicom: No teraz dostałem naprawdę wspaniały zegarek.

Cieszy mię to bardzo — rzekła matka — że chociaż ten zegarek podoba ci się.

— Tak proszę mamy, bo ten zegarek idzie o pół godziny szybciej od zegarka Jurka i o całą godzinę szybciej od zegara ratuszowego. Bije wszystkie rekordy!

NA KONCERCIE.

Mały Józio był z tatusiem na koncercie doskonałego muzyka, grającego na wiolonczeli.

Józio nudził się strasznie. W pewnej chwili mówi:

— Tatusiu! Jak ten pan przepiłuje już tę skrzynkę to pójdziemy do domu, prawda?

ŻARCIE DLA PSA.

Nad granicą bolszewicką, posterunek Korpusu Ochrony Pogranicza spotyka żydka, dźwigającego duży wypchany worek.

Podejrzewając, że to kontrabanda, żołnierz pyta:

— Co niesiesz w worku?!

— Hm! Nic ważnego. To jest żarcie dla psa!

— Pokaż! Odpowiada żołnierz i odwija worek, z którego wysypuje się herbata.

— Ty mówisz, że to pies będzie jadł?!

— Ny, niech nie je, mam zmartwienie!

NA BALU.

Nie będzie pan nigdy dobrym tancerzem ze względu na dwie rzeczy:

— Mianowicie?

— Ze względu na swoje nogi.

ZAKOCHANI NA WSI.

— Nie całuj mię, gdy krowa na nas patrzy. Mogę się zaczerwienić, a to bydlątko nie znosi czerwonego koloru i gotowe nas zaatakować.

STARE ALE MAŁE.

Pewien smakosz zaproszony został na obiad przez angielskiego lorda.

Pod koniec uczty gospodarz kazał podać maleńką karafkę wina, nie przestając wychwalać jego dobroci, a zwłaszcza wieku. Po pewnym czasie zapytał gościa:

— Co pan myśli o tym winie?

— Uważam, że na swój wiek, jest stanowczo za małe.

MORDERCA.

Do niepoprawnego pianisty, który zapamiętale grał walce, mazurki i polonezy Szopena, fałszując przy tem i zacinając się stale w tym samym miejscu, wchodzi policjant.

— Aresztuję pana!

— Co, za co, jakto?! — woła przestraszony „artysta"

— Sąsiedzi pańscy skarżą się, że pan morduje tu niejakiego Szopena.

CZYSTE PRZEKONANIA POLITYCZNE.

— Skoro weszliśmy już na tematy polityczne, dowiedz się pan, że moje przekonania są o wiele czystsze niż pańskie.

— Nie dziwota, jeśli pan je zmienia trzy razy tygodniowo...

U LEKARZA.

— Przedewszystkiem zawdzięcza pan wyzdrowienie swemu zdrowemu organizmowi.

— Dziękuję. Będę pamiętał o tem przy regulowaniu honorarjum pana doktora.

*

— Panie doktorze! Cała twarz mnie piecze!

— Proszę powiedzieć narzeczonemu by się lepiej golił.

*

Panie doktorze, proszę mi powiedzieć szczerze, jaki jest stan płuc moich?

No są trochę nadwyrężone, ale służyć panu będą do końca życia.

NA EGZAMINIE PRAWNICZYM.

— Proszę mi wyjaśnić na przykładzie, co to jest oszustwo.

— Pan profesor dopuściłby się oszustwa „ścinając" mnie przy egzaminie, gdyż ustawa powiada wyraźnie, że ten, kto korzysta z nieświadomości drugiego, popełnia oszustwo.

ROZTARGNIONY.

Profesor, wychodząc ze stacji do pociągu, podaje kolejarzowi zamiast biletu kawałek czekolady.

— Cóż to znaczy? — pyta funkcjonarjusz kolei.

— Ach! — woła profesor. — Przez pomyłkę wetknąłem pieniądze do innego automatu.

*

— Coś strasznego! Od kwadransa okulałem. Cóż to być może?

— Oczywiście musisz kuleć. Prawą nogą idziesz po chodniku, a lewą po ulicy.

AUTENTYCZNE.

Ogłoszenie:

— W tym semestrze wynajmę dwa piękne, umeblowane pokoje wraz z gorącą wodą, śniadaniem, obsługą i używalnością łazienki. Uniwersytet na miejscu. Sitko, woźny uniwersytecki.

RÓŻNE ROZMÓWKI I POWIEDZIONKI.

Czy byłeś pan przedtem karany?

— Nie panie sędzio, zawsze potem.

*

Mąż pani zginął w Afryce, jak słyszałam, gdzież został pochowany?

— Nigdzie! Napotkał na lwa.

*

Zjawiłem się w Warszawie boso.

— A ja nago!

— To niemożliwe!

— Czemuż nie? Urodziłem się tam.

*

Gazeciarz do łysego jegomościa.

— Pan się pewnie czesał brzytwą?

Sprostowanie:

W numerze I na miesiąc styczeń 1929 r. w wierszu Antoniego Bogusławskiego p. t. „Z tułaczej drogi“ zamieszczonym na str. 2 zakradły się dwie omyłki druku, a mianowicie w wierszu drugim od góry zamiast „W tej mglisej doli“ ma być “W tej mglistej *dali*“. W strofce trzeciej, w wierszu trzecim zamiast „Gdy karzesz“ ma być “Gdy *każesz*“.

Antoni Bogusławski: „HONOR I OJCZYZNA“ (Hoesick 1927 r.) „DWÓR“ (Hoesick 1929 r.)

Ukazały się piękne poezje utalentowanego poety Antoniego Bogusławskiego zebrane w 2 tomikach pod powyższemi tytułami. Są to istne perełki. Głębia uczucia wyrażona w prostej a subtelnej formie przemawia wprost do naszej wyobraźni. Ukochanie kraju rodzinnego to zasadniczy motyw utworów Antoniego Bogusławskiego.

Jeden z jego pięknych wierszy wyjęty ze zbiorka „Honor i Ojczyzna“ drukowaliśmy na pierwszej stronie styczniowego numeru „Wieści“. Z wiersza p. t. „Z tułaczej drogi“ najbardziej przemawiającego do naszego rodaka wychodźcy, czytelnik poznać mógł piękno poezji Bogusławskiego.

Polecamy utwory znakomitego poety uwadze naszych czytelników zwłaszcza zbiorek p. t. „Honor i Ojczyzna“.

Wymienione wyżej książki wydała księgarnia Hoesicka w Warszawie ul. Senatorska 11 i są tam do nabycia w cenie: „Honor i Ojczyzna“ **4 zł.**, „Dwór“ **6 zł.** Książki te nabyć można również za pośrednictwem administracji naszego pisma.

Od numeru niniejszego rozpoczynamy wydawać specjalny stały „DODATEK DLA DZIECI“

REDAKCJA

ODDZIAŁY STOWARZYSZENIA

Opieka Polska nad Rodakami na Obczyźnie.

1. **Lwów,** Sykstuska 52, **Biuro Informacyjne,** Kubasiewicza 3,
2. **Tarnopol, Biuro Informac.** Kopernika 16,
3. **Stanisławów**, Trzeciego Maja 30,
4. **Wilno,** Metropolitalna 1, Dom Ludowy, **Biuro Informacyjne,** Subocz 20,
5. **Radom,** Lubelska 36,
6. **Lublin,**
7. **Kalisz,** Plac Św. Józefa 3,
8. **Dąbrowa Górnicza,** Sobieskiego 6,
9. **Łódź,** Główna 48,
10. **Włocławek,** Bank Polski.

W STADJUM ORGANIZACJI:

Poznań, Kraków, Częstochowa, Zawiercie, Piotrków, Kutno.

ROZPOWSZECHNIAJCIE „WIEŚCI Z POLSKI”

ABONUJCIE „WIEŚCI Z POLSKI“

„Zadaniem Stowarzyszenia jest udzielanie opieki wyjeżdżającym z kraju i przebywającym na obczyźnie rodakom oraz utrzymywanie z nimi łączności duchowej i kulturalnej, opartej na wspólnych tradycjach katolickich i narodowych“.

(Art. 7. Statutu Opieki Polskiej nad Rodakami na Obczyźnie).

WARUNKI PRENUMERATY: w kraju łącznie z przesyłką pocztową: Rocznie zł. 10, półrocznie zł 6. Numer pojedynczy 1 złoty
Zagranicą rocznie: w Rumunji 200 lei, w Ameryce 2 dolary, we Francji 30 franków, w Niemczech 5 mk.
W innych krajach równowartość 2 dol. amerykańskich.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona za tekstem zł. 300, 1/2 strony zł. 150; 1/4 zł. 80; 1/8 — 40; 1/16 — 20; 1/32 — 10;
ogłoszenia opisowe w tekście redakcyjnym o 50% drożej.

WYDAWCA: Opieka Polska nad Rodakami na Obczyźnie. Redaktorowie: Jadwiga Morawska i Janusz Stryjewski
Adres Redakcji i Administracji Warszawa, Krakowskie Przedmieście 6, 11 a. Tel. 90-54.

Salezjańska Szkoła Graficzna, Warszawa ul. Ks. Siemca 6. Tel. 337-72.



SALEZJAŃSKA SZKOŁA GRAFICZNA
WARSZAWA, UL. KS. SIEMCA Nr. 6
TELEFON 337-72.